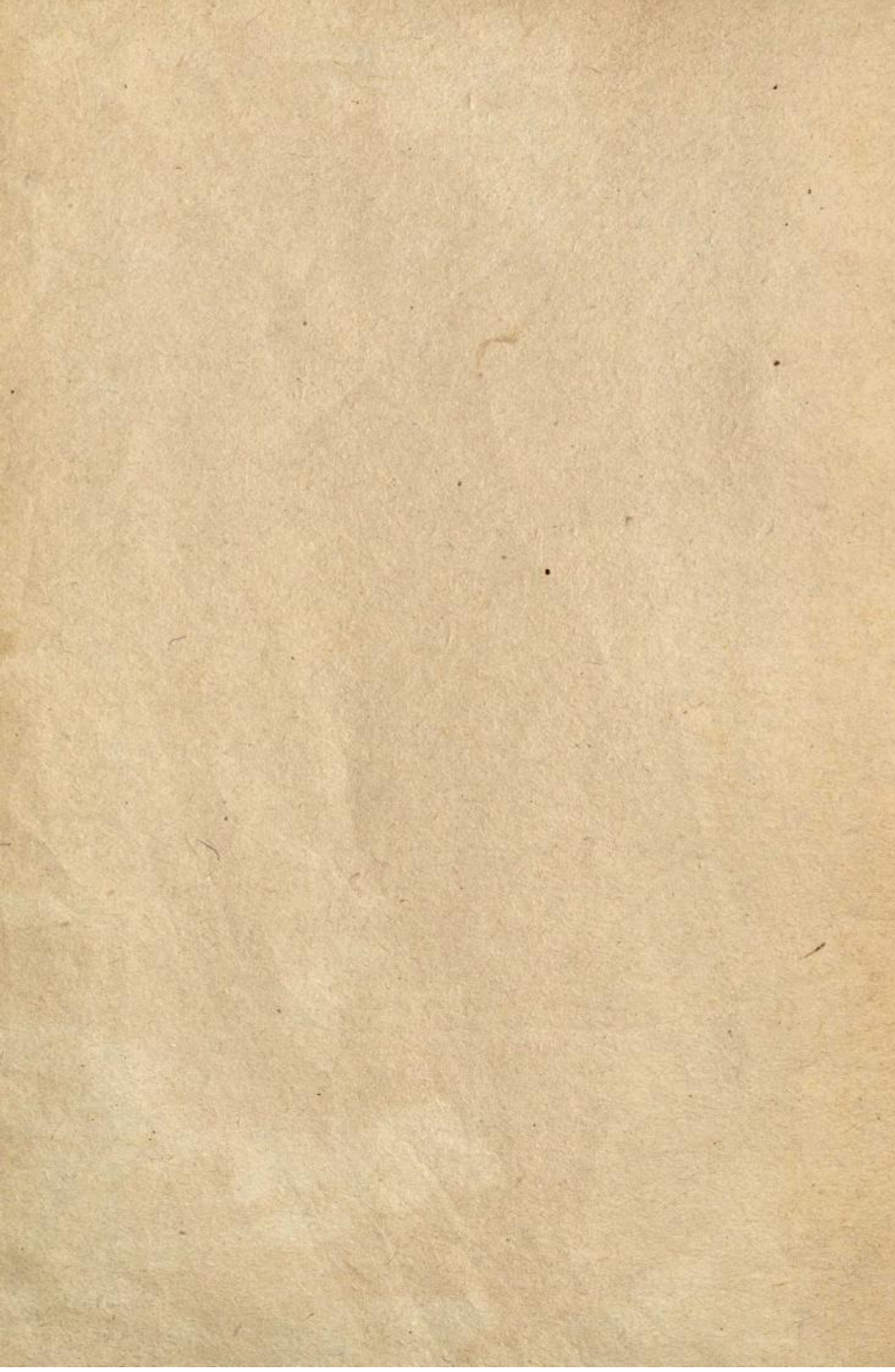






STANISŁAW KOT

PROF. UNIW. JAGIELL.

REFORMA SZKOLNA STANISŁAWA KONARSKIEGO



~~1891~~
BIBLIOTEKA
Państwowego Seminarjum Naucz. Męskiego
Im. Marszałka Józefa Piłsudskiego
W SIEDLCACH

KRAKÓW

GEBETHNER I WOLFF - WARSZAWA - KRAKÓW - LUBLIN - ŁÓDŹ -
POZNAŃ - WILNO - ZAKOPANE

1923

37.01



br 11543



37
Kot.
Ref

Reforma szkolna St. Konarskiego

Nowe prądy pedagogiczne na Zachodzie.

Kiedy po ustaniu wojen religijnych w drugiej połowie XVII wieku poczęły się ustalać nowe stosunki polityczne i społeczne w Europie zachodniej, bardzo jaskrawo wystąpił na jaw rozdzźwięk między szkołą ówczesną a potrzebami życia. Szkolnictwo publiczne XVII wieku było dzieckiem dwóch potężnych prądów kulturalnych, które górowały nad całym życiem Europy w XVI wieku, to jest humanizmu i reformacji, względnie w krajach katolickich kontr-reformacji. W ciągu XVII wieku obydwa te prądy już straciły swą siłę twórczą, przeżyły się. Zachwył nad kulturą starożytnych Greków i Rzymian, rozkoszowanie się ich dziełami, upatrywanie najwyższej doskonałości w klasycznej myśli, sztuce i literaturze poczęły słabnąć wobec coraz bardziej postępującego rozwoju cywilizacyjnego narodów Zachodu. Zwłaszcza Francja, w najświetniejszym okresie absolutnych rządów Ludwika XIV, patrząc na wspa- niały blask swoich urzędów państwowych i powodzeń politycz- nych, na rozkwit języka ojczystego, na niezwykle wzrost swej sztuki i literatury, teatru, ogłady kulturalnej i życia towarzy- skiego, zwłaszcza na dworze królewskim, przódowała w tem usa- modzielnieniu się od niewolniczego hołdowania starożytności. — W promieniach własnej cywilizacji błędął obraz starożytności, umysły odczuwały swoją dojrzałość, conajmniej równą staroży- tnym (w dziedzinie tak życia państwowego i bohaterstwa wojen- nego jak i sztuk pięknych), jeśli nie wyższość (w zakresie nauk ścisłych).

Koniec krwawych wojen religijnych nie dał żadnej stronie, ani katolikom, ani protestantom, ostatecznego zwycięstwa, trzeba było pogodzić się z istnieniem w Europie rozłamu religijnego: Następstwem tego było zubożenie dla sporów teologicznych różnic wyznaniowych, powątpiewanie w to, czy warto wzajem- nardawać się dla różnic w wierze i czy wogóle w sporach religij- nych można dojść do jakiego porozumienia. Z postępem tego sceptycznego usposobienia teologja straciła swe dotychczas na- zwelne stanowisko w umysłach, które poczęły zwracać się w inną stronę dla poszukiwania odpowiedzi na dręczące je pytania, a mia- nowicie w stronę nauk ścisłych. Tam badania rozumowe zdawały

się przynosić rezultaty pewne i trwałe. Postępy astronomji, matematyki, fizyki, poczynione od Kopernika do Newtona, pociągały coraz to więcej chętnych do naukowego badania świata zewnętrznego. Odkrycia prawd, rządzących zjawiskami natury, dokonane przy pomocy matematycznych badań, rozbudziły w ludzkości wiarę i zaufanie w rozum, a zarazem wiarę w zgodność natury z rozumem, w jej regularność i praworządność. Tak rodzi się nowy kierunek myślenia, t. zw. racjonalizm. W zapatrywaniu na stosunki ludzkie i społeczne toruje on drogę optymizmowi: jeżeli świat jest rządzony regularnie i prawidłowo, w takim razie przy pomocy wiedzy i oświaty można dojść do poprawienia wszystkiego, co zepsute, do cnoty i do szczęścia. Wytwarza się wiara w ogólny postęp w historii i przekonanie, że szczęścia szukać należy nie w pozaziemskim raju, ale tu na ziemi, przez ciągle doskonalenie się. W związku z takim sposobem myślenia, cała nowa kultura i oświata nabierają charakteru nawskróś świeckiego.

Z jednej strony kultura dworska, z drugiej prąd racjonalistyczny usuwają w cień, do szkół i zakonów, dotychczasowe ideały epoki humanizmu i reformacji. Stosownie do przemian umysłowych i społecznych szacunkiem teraz cieszy się już nie teolog ani uczony w starożytnych mądrościach erudyta, ale kawaler świecki, t. zw. „galant-homme“. Ten ideał nowej epoki musi być biegły w wszelkiej służbie dworskiej, tak cywilnej jak wojskowej, bohaterski i obrotny, wytworny i wykształcony. Nikt go nie pyta o łacinę ani o retorykę, winien za to władać biegle językiem francuskim a z czasem i innemi nowożytnymi, znać literaturę i historję ojczystą, genealogję rodów, geografję, interesować się najnowszemi zdobyczami matematyki i fizyki, kochać się w lekturze nowych książek, celować w inteligentnej konwersacji salonowej, być w miarę religijnym, w miarę wolnomysłnym.

Czyż szkoła ówczesna zdolną była wychowywać taki właśnie typ człowieka? Nikt sobie po niej tego nie obiecywał. Pod względem umysłowym unikała ona wszystkiego, co stało w związku z życiem społecznem, nie dopuszczała języka ojczystego ani historii, prawie nie wspominała o matematyce, milczała o fizyce i naukach przyrodniczych, cała pogrążona w łacinie, gramatyce i retoryce, w lekturze starożytnych pisarzy, w układaniu mów i listów według gustu klasycznego, przeładowywała głowy ogromem nazwisk i dat, przepisów gramatycznych i retorycznych, które nazajutrz po opuszczeniu jej progów trzeba było zapomnieć, gdyż w życiu niepodobna było dla nich znaleźć zastosowania. Sposób uczenia był wyłącznie pamięciowy, zamiast rozwijania i wzmacniania władz umysłowych młodzieży pracowano jedynie nad zapełnianiem jej głów ogromem nieprzetrawionego materiału. Pod względem moralnym szkoła również nie przedstawiała pocie-

szającego widoku: formalizm religijno-kościelny, nabożność oparta nazbyt często na objawach zewnętrznych, modły, posty i uczestnictwa w bractwach religijnych, najsurowsza karność głównie posługująca się kijem, a obok tego fanatyzm względem inaczej wierzących, ciągle awantury i bójki, zdziczenie obyczajów, poniżające przypochlebianie się możnym — oto rysy atmosfery moralnej w ówczesnem wychowaniu. Rzecz jasna, że na taką szkołę w kołach kultury dworskiej tylko z lekceważeniem spoglądano.

Szereg wybitnych pisarzy poczyną zwracać uwagę na braki starego systemu szkolnego i wygłaszać nowe hasła pedagogiczne, zgodne z budzącymi się wymaganiami. — Fenelon w rozprawie „O wychowaniu dziewcząt“ (1687) propaguje wprowadzenie metody ułatwiającej i uprzyjemniającej naukę, uwzględnianie słabości fizycznej i wadliwości umysłowej młodego wieku. Fleury w „Rozprawie o wyborze i metodzie studjów“ (1686) podejmuje próbę oczyszczenia programu szkolnego z balastu nauk, które dla życia nie przedstawiały korzyści. Ale najpełniejszą i najlepiej uzasadnioną pedagogikę, przystosowaną do potrzeb społecznych, rozwinął w swych „Myślach o wychowaniu“ (1693) angielski filozof i polityk Jan Locke. Jak wogóle ówcześni myśliciele, tak i on nie interesował się wychowaniem wszystkich stanów. W arystokratycznej atmosferze życia dworskiego zagadnieniem godnem wysiłku była tylko edukacja „dziecka z dobrego domu“, wierzono bowiem, że gdy warstwy wyższe będą należycie wychowane, to już przez to samo zaspokojone zostaną potrzeby całego społeczeństwa.

W związku z nowymi wyobrażeniami, Locke położył główny nacisk na inne części pedagogiki niż dawniejsza literatura. Na pierwszy plan wysunął sprawę wychowania fizycznego, troska o zdrowie stoi na czele zadań wychowawczych, kwestje odżywiania się, ubierania, snu i t. p. są szczegółowo roztrząsane, po raz pierwszy wyczerpująco rozwinięta zasada hartowania. Ale najwięcej miejsca poświęcają „Myśli“ sprawie wychowania moralnego, ono tylko bowiem może urzeczywistnić istotny cel pracy wychowawczej: nauczyć dziecko, aby się samo umiało rządzić. Locke w sposób stanowczy wystąpił przeciwko stosowaniu kar fizycznych jako środka wychowawczego, a sławny jego wywód przeciwko biciu wywarł ogromny wpływ na opinię wieku oświecenia. Bicie — dowodził — nie przyczynia się wcale do przełamania złych skłonności; dziecko pod grozą różgi wydaje się posłusznem, lecz gdy może liczyć na bezkarność, oddaje się całkowicie popędom, które po chwilowem przytłumieniu wybuchają z większą jeszcze gwałtownością; jeśli się zaś nawet powiedzie biciem przełamać naturę dziecka, to częstokroć wywołuje się większe jeszcze zło, mianowicie otepiałość a nawet ogłupienie.

Za główną sprężynę moralnych czynności człowieka uważał Locke honor i ten radził już w dziecku rozwijać: wstyd przed złym postępkami — twierdził — jest jedynym prawdziwym hamulcem, zdolnym utrzymać człowieka na drodze cnoty.

Kwestję kształcenia intelektualnego traktował Locke dopiero na końcu swoich wywodów jako pośledniejszą w porównaniu z edukacją fizyczną i moralną. W jego oczach nauka potrzebna jest tylko ze względów praktycznych, aby wykształcić ludzi do pracy w ich zawodzie, do umiejętności konwersacji i obracania się w dobrym towarzystwie, do zapewnienia sobie chleba. Na równi z wiedzą cenił grzeczność i dobre formy, gdyż one zapewniają sukces życiowy na wielkim świecie. Program nauki poddaje Locke gruntownej rewizji. Najpierw winno dziecko władać poprawnie językiem ojczystym i drugim nowożytnym, a potem dopiero przystępować do łaciny, której ma się uczyć nie dla mówienia nią, lecz jedynie dla rozumienia pisarzy starożytnych, stąd najlepiejby uczyć się jej przez konwersację, a jak najmniej zajmować się gramatyką. Logikę i retorykę usuwa Locke z programu bez śladu jako bezużyteczne: prawdę mówiąc — twierdzi — nikogo nie spotkałem, któryby się nauczył dobrze rozumować lub dobrze mówić przez studjowanie przepisów tych dwóch nauk. Na to miejsce należy poznawać nauki, mające doniosłość praktyczną: geografję, arytmetykę i geometrję, historję, moralność, prawo, fizykę, oraz na zakończenie wyuczyć się jakiegoś zajęcia ręcznego i prowadzenia ksiąg gospodarskich. Z ćwiczeń praktycznych doradza Locke jazdę konną, władanie bronią i taniec.

Początki reformy szkolnej w Europie.

Jak widzimy: „Myśli“ Locke’a zerwały wyraźnie z tradycją szkolną, program jego edukacji przystosowany jest do nowych potrzeb życia społecznego. Locke odnosił się wzgardliwie do szkół ówczesnych i radził wychowywać syna zamożnych rodziców tylko prywatnie. Tak istotnie postępowała ogromna część rodzin bogatszych na przełomie XVII i XVIII wieku. Wychowanie prywatne, pod okiem rodziców i guwernerów, dawało większe pole do starań o ciało i zdrowie dziecka, do rozwijania samodzielnego charakteru, zdobnego w cnoty moralne i towarzyskie, do praktycznego kształcenia w języku ojczystym i francuskim, do przyswojenia sobie koniecznych wiadomości historycznych i politycznych, do poduczenia się nieco łaciny bez balastu gramatycznego i retorycznego, wreszcie do częściowego choćby obznajomienia się z zajęciami zawodowymi, zarządzaniem majątkiem i t. p.; obok nauki znajdował się czas na ćwiczenia militarne i różnorodne zabawy, tańce, fechtunek, czasem muzykę i malarstwo, wszystko co może wycho-

wywać wytwornego dygnitarza dworskiego. Podróże po różnych krajach, zwłaszcza zwiedzanie Francji i Paryża, dopełniały wykształcenia, tam nabywało się poloru światowego, poznawało się mody, stroje i meble, teatr i sztukę, nauki i nowy kierunek myślenia.

Wychowanie prywatne było oczywiście kosztowne, dostępne zatem tylko dla rodzin bardzo zamożnych, przeciętna szlachta nie mogła sobie na nie pozwolić i z rezygnacją musiała dzielić z synami mieszczańskimi sąsiedztwo na ławie starej szkoły łacińskiej. W miarę jednakże, jak nowożytna organizacja państwowa zwiększała swe zapotrzebowanie urzędników i oficerów, a były to stanowiska zastrzeżone przeważnie dla szlachty, szkoła ta poczęła tracić swą użyteczność w oczach szlachty, potrzebującej teraz bardziej praktycznych nauk. Wówczas to, najpierw w krajach, gdzie stan szlachecki nie był zbyt liczny, przyszło do wytworzenia się nowego typu szkolnego, przeznaczonego wyłącznie dla stanu uprzywilejowanego, do t. zw. akademij rycerskich lub kolegijów szlacheckich. Szczególnie w Niemczech stały się te akademje modne, powstawały także w innych krajach. Czasem zakładali je książęta, gdzie indziej miały charakter przedsiębiorstw prywatnych, tu i ówdzie tworzyli je zakonnicy, przedewszystkiem pijarzy (n. p. w Rzymie „Collegium Nazarenum“, w Wiedniu akademja lichtensteinowska i i.); jezuici, skrupowani przez swe stare przepisy („Ratio studiorum“ z 1599 r.), nie mogli się przystosować do wymagań nowego czasu.

Zadaniem „szlacheckich akademij“ było kształcenie i wychowywanie uprzywilejowanej młodzieży w duchu postulatów modnej kultury dworskiej na t. zw. kawalerów, „galant-homme'ów“. Języki nowożytne i nauki ściśle nadają ton całej nauce. Łaciny zazwyczaj nie usuwano całkowicie, gdyż była jeszcze potrzebna, ale starano się uczyć jej jak najłatwiej, przy pomocy różnych metod „skróconych“, odrzucając poetykę, robienie wierszy łacińskich i nieprzydatną już retorykę. Ponad nią wysuwał się język francuski, którym trzeba było biegle władać w słowie i piśmie, i zależnie od okoliczności drugi język obcy, z początku włoski lub niemiecki, z czasem przeważnie angielski. Dawną filozofję usunięto jako niepotrzebną, zostawiono tylko dział moralny, to jest etykę, opierając jego wykład na nowych teoriach moralności racjonalnej, z którą łączono zazwyczaj naukę „prawa natury i narodów“. Dla potrzeb przyszłego urzędnika czy dworaka uczono geografji z wiadomościami o poszczególnych państwach, genealogji rodów panujących i heraldyki, historii ojczystej i swojego prawa. Ze względu na ogólny, nowy pogląd na świat a także dla potrzeb militarnych uczono matematyki i fizyki ogólnej, oraz szcze-

gółowych zasad fortyfikacji, mechaniki, budownictwa wojskowego i cywilnego.

Na równi z przedmiotami nauki stały ćwiczenia w różnorodnych sztukach, w jeździe konnej, w robieniu bronią i fechtunku, grze w piłkę i bilard, w przeróżnych modnych tańcach. Obok nauczycieli każdy zakład posiadał t. zw. metrów do ćwiczenia młodzieży w owych sztukach. Młodzież mieszkała w internatach, t. zw. konwiktach, złączonych z szkołą: tam nadzorcy, świeccy lub duchowni, dbali o jej prowadzenie się i ogładę osobistą. Gdzie istniał dwór, czy panującego, czy choćby wielkiego pana, tam młodzież szlachecka znajdowała pole do wprawy w życie towarzyskie, do nabywania światowych manier, wczas przytem zawierając cenne znajomości, zawiązując pożyteczne stosunki, zjednywając sobie protekcję. Taki system wychowawczy przedstawiał praktyczną wartość dla przyszłego kawalera czy oficera, gimnazjum łacińskie nie mogło ani w części do przyszłych jego zajęć przygotować, więc je z lekceważeniem porzucał, z góry patrząc na dzieci miejskie lub uboższej szlachty, grzęznące tam w bezużytecznej uczości, która obecnie stawiała się w oczach wyższego świata przedmiotem pośmiewiska.

Nowe prądy widoczne w wychowaniu prywatnem i w akademjach szlacheckich, poczęły powoli oddziaływać i na starą szkołę łacińską. Hasła urozmaicenia nauki, względu na jej użyteczność, metody pogładowej, wprowadzenia nowych przedmiotów, zwłaszcza języka ojczystego, docierają i do jej murów, z początku przyjmowane niechętnie jako naruszające starą rutynę i podejrzane o zbytnią świeckość, z czasem łamią konserwatywne przyzwyczajenia i wśród głębszych pedagogów znajdują coraz to nowych zwolenników. Najbardziej utrudniony był im dostęp do szkół jezuickich przez ślepe zaufanie w bezwzględną wartość przepisów „Ratio studiorum“, wcześniej znalazły posłuch u nauczycieli niezakonnych. Kolegja, należące do paryskiej Sorbony, już z końcem XVII wieku odczuwając potrzebę pewnych reform starego systemu, z ich też łona wyszedł pedagog, który obmyślił rodzaj kompromisu tradycji z nowymi wymaganiami: Karol Rollin.

Jego „Rozprawa o studjach“ (1726—28) okazuje już wyraźne znamiona wpływów nowego ducha. Rollin stawia po dawnemu jako ostateczny cel wychowania, tworzenie dobrych chrześcijan, ale nie widać w jego wskazówkach atmosfery dewocyjnej, pragnie wychowania chrześcijan rozumnych, uświadomionych i prawdziwie pobożnych. Jako rektor Sorbony, był on autorem rozporządzenia, wprowadzonego we wszystkich kolegjach uniwersyteckich, według którego codziennie w każdej klasie nauczyciel winien zaznajomić uczniów z jedną czy kilku naukami, zaczerpnietymi z Pisma św., objaśnić je i omówić z uczniami wszechstronnie.

Nauki religji, jako osobnego przedmiotu, Rollin do szkół nie wprowadzał, natomiast polecał, aby każdy nauczyciel przy każdej sposobności wpajał w umysły zasady chrześcijańskie a swoim osobistym przykładem przyzwyczajał do ich praktykowania.

Obok religijnego celu edukacji „Rozprawa o studjach” określa bezpośrednie przeznaczenie nauki w szkole średniej: nie jest niemię jak dotąd erudycja językowo-retoryczna, ale kształcenie smaku, przez co rozumie Rollin nie tylko gust literacki i estetyczny, ale wogóle bystry i zdrowy rozsądek we wszystkich rzeczach, wydoskonalony przez studia. Główną podstawą wyrobienia tego smaku mają być jak dawniej języki i literatura starożytna, ale nie wyłączną. Zaczynać należy od języka ojczystego i uczyć się go przy pomocy zasad i przepisów gramatycznych, poznawać jego najdelikatniejsze odcienia, łączyć jego naukę z lekturą arcydzieł literatury ojczystej, wśród zadań pisemnych uprawiać wypracowania w języku ojczystym, streszczenia bajek i powiastek, układanie listów, opisów i mów. Najwięcej jednak uwagi poświęca Rollin nauce łaciny i greki. Co do ostatniej, ogranicza ją jedynie do poznawania pisarzy greckich, gdy łacinę ma się w tym stopniu opanowywać, aby w niej czytać, pisać i mówić a nawet układać wiersze. Starą praktykę w tem tylko ulepsza, że główny nacisk kładzie na lekturę, wszechstronne objaśnianie autorów i staranność tłumaczenia na język ojczysty. Utrzymuje retorykę, obiecując sobie po niej największe korzyści w wyrobieniu gustu i stylu.

Prawdziwy postęp widzimy u Rollina w tem, że wprowadza do szkół naukę historii, której rolę kształcącą podnosił głównie pod względem moralnym, ale ograniczył się tylko do historii starożytnej, ubolewając, że na ojczystą już nie staje czasu. Zmienił także program nauki filozofji, wciągając doń także matematykę i fizykę.

Jak widzimy, nowości wprowadzane przez Rollina do szkoły łacińskiej (język ojczysty, historia starożytna, nieco matematyki, astronomji i fizyki) nie idą daleko, jakkolwiek oznaczają postęp w stosunku do dwóchsetletniej tradycji. Za to prawdziwie świeże i postępowe są jego poglądy na dyscyplinę i wewnętrzne życie szkoły, wyrażone w ostatniej księdze „Rozprawy”; zespoliły się w niej wpływy Locke’a z doświadczeniami 40-letniej pracy w szkole. Rollin prawdziwie kochał młodzież, wśród niej czuł się doskonale, z szkoły wyniósł jak najlepsze wspomnienia, nie znajdujemy u niego żadnej skargi na zmęczenie pracą pedagogiczną, na postępowanie lub charakter uczniów. Jest on pełen wiary w posłannictwo nauczyciela, któremu udziela szereg trzeźwych, świątliwych i humanitarnych wskazówek n. p. poznawać dobrze usposobienie uczniów, aby móc ich skutecznie prowadzić, zdobywać sobie powagę w oczach uczniów a miłość w ich sercach, wyrabiać w nich

by MS 43

prawdomówność, grzeczność, schludność, dokładność, dbać o ich zdrowie, nie szczędzić im wypoczynku i zabaw, a przede wszystkim przestrzegać łagodności w dyscyplinie, nie karać w podnieceniu, nie rozdrażniać dzieci, unikać bicia i t. d. Jak „Myśli“ Locke’a oparte na sumiennej obserwacji dziecka, tak ostatnia księga „Rozprawy“, wysnuta z doświadczeń starego humanitarnego pedagoga, i dziś może stanowić lekturę miłą i owocną. Jej wskazówki, poparte wielkim autorytetem autora, wielce przyczyniły się do rozpogodzenia się ponurej dotąd atmosfery wewnętrznego życia szkoły łacińskiej, do ograniczenia kar, do uwzględnienia wymagań psychologii młodzieńczej. „Rozprawa“ Rollina, ujmująca swym duchem łagodności i miłości ku młodzieży, znalazła uznanie nawet u szyderskiego Woltera a w narodach katolickich stała się przewodnikiem umiarkowanej reformy szkolnej, „brewjarem nauczycieli“.

Sto lat upadku szkół i oświaty w Polsce.

Kiedy tak w krajach zachodniej Europy już od połowy XVII wieku wzrastała oświata, pogłębiały się nauki, filozofowie zaś i pedagogowie ulepszali teorię a z czasem i praktykę wychowawczą, Polska mniej więcej od tejsamej doby poczyną się cofać z dotychczasowego równorzędnego z Zachodem stanowiska. Wojny kozackie, szwedzkie, msciewskie i tureckie zniszczyły kraj, zubożyły i odzwyczaiły od trosk kulturalnych. Masa szlachecka, osiągnąwszy wszechwładzę polityczną i społeczną, nie znajdowała podniet do wyższego kształcenia się. Miasta, podupadłe i wynędzniałe, niezdolne były do stworzenia u siebie żadnych ośrodków ruchu umysłowego. Uniwersytet Jagielloński popadł w nędzę materialną i zacofanie umysłowe, akademje zamojska i wileńska stały na poziomie nie wyższym od szkoły średniej. Zburzone przez nietolerancję religijną szkoły arjańskie i kalwińskie już nie stanowiły łącznika z ruchem naukowym społeczeństw zachodnich, zakłady naukowe luteran pruskich, choć dobrze prowadzone (w Toruniu i Gdańsku zwłaszcza), nie wywierały żadnego wpływu na oświatę w Polsce. Ustał zwyczaj wysyłania młodzieży po wiedzę zagranicę, nie tylko z powodu zubożenia kraju i ciągłych zawichrzeń politycznych, ale przede wszystkim z tej przyczyny, że szlachta nie odczuwała pociągu do gruntowniejszego kształcenia się, najzupełniej zadowolając się tem, co jej dać mogły szkoły krajowe. Tak więc wychowanie publiczne złożone zostało wyłącznie w ręce licznych szkół jezuickich i garstki innych (pijarskich, kolonij uniwersytetu krakowskiego), podlegających całkowicie wpływowi jezuickiemu.

Jezuici nie potrafili utrzymać narodu na należytej wyżynie

kulturalnej. Gdy za panowania Wazów powiodło im się zgnieść ruch różnowierczy, ustał główny bodziec ich energii, sami zaniedbali się pod względem naukowym, zaskrzepli w rutynie, na polu umysłowym stacząc się coraz niżej wraz z narodem, którego wychowanie w swem ręku prawie zmonopolizowali. Gdy we Francji lub w Niemczech do ustawicznej pracy i czujności zmuszał ich wyższy poziom kulturalny społeczeństwa świeckiego, działalność naukowa i pedagogiczna przeciwników, jansenistów i protestantów, w Polsce łatwy triumf zdemoralizował ich i rozleniwiał. Nawet nie starali się już, jak w pierwszym stuleciu swej działalności szkolnej, o przestrzeganie nakazów „Ratio studiorum“. Język grecki znikł zupełnie z programu szkolnego; usunięto nawet ów skromny pokost realiów, obniżono poziom lektury klasyków, a w zakresie karności, wbrew wyraźnemu zakazowi przepisów, wprowadzono rządy kija. Nauka łaciny, która całkiem szkołę jezuicką pochłaniała, uległa zwyrodnieniu: zapominając o klasycznej łacinie, której szerzycielami byli w wieku XVI, uczyli języka zanieczyszczonego, starając się tylko wprowadzić młodzież w płynne mówienie nim; gramatykę Alwara wbijali w głowy w sposób mechaniczny; w poetyce wpajali niesmaczną mieszaninę mitologii pogańskiej z nabożnością katolicką; uczyli układać wiersze łacińskie o pustej, często szkodliwej treści, a sztucznej, wręcz akrobatycznej formie. Celem, do którego przygotowywali przez niższe lata studjów, była nauka retoryki, niesmacznej, jałowej, nadętej, przesycionej pochlebstwami i panegiryzmem; język polski, dopuszczany dopiero do układania mów, listów i komplementów, był zanieczyszczony masą wyrażen przeniesionych żywcem z łaciny, oraz przesyciony makaronizmem, to jest domieszką całych zwrotów łacińskich w tekst polski. Treść nauki starała się przepoić umysły szlacheckie fanatyzmem wyznaniowym i przywiązaniem do „złotych swobód“, do zepsutego ustroju Rzeczypospolitej. Uwielbienie dla „liberum veto“, dla rządów sejmikowych w polityce, wyłączność stanowa i zasklepienie się w przywilejach — w życiu społecznym, bezmyślność treści i okropność formy w literaturze — są niechlubnem świadectwem kierunku umysłowego, jaki szlachcie polskiej nadawało wychowanie szkolne. Pod względem moralnym nie starali się jezuici podnosić swoich wychowanków, zadowalali się dewocyjnością i zewnętrznem okazywaniem cnotliwości, poza którem swobodnie pleniły się wszelakie wady; przez ustawiczne schlebienie dumie możnych i nienajlepszym instynktom masy szlacheckiej dawali zły przykład młodzieży; hodowali egoizm i dążności karjerowiczowskie; obojętni dla zagadnień narodowych, nie rozdmuchiwali w młodzieży uczuć patryjotycznych. Słowem, szkoła jezuicka w Polsce w latach 1650—1750, uczyła mało i lichu, wychowywała źle.

Rody magnackie, które wcześniej przez osobiste stosunki

zetknęły się z dworską kulturą Zachodu, odwróciły się dość wcześnie od szkoły krajowej i zwyczajem zachodnim zaczęły synów wychowywać prywatnie i wysyłać ich dla uzupełnienia edukacji zagranicę. Ale ogół szlachecki bez zastrzeżeń pochwalał system wychowania jezuickiego i przywiązał się doń szczerze, ceniąc nabożność i łacinę szkoły. W Polsce jaskrawiej niż w innych narodach okazała się powierzchowność humanistycznego kierunku jezuitów: pomijanie tego przy studjum pisarzy klasycznych, coby mogło wyrabiać samodzielność myślenia, a całkowite pograżenie się w formalizmie słów, wyszukanych zwrotów i przenośni. Jezuici dopięli swego celu: rozsmakowali polską szlachtę w łacinie do niebywałych w Europie granic, łacina stała się nałogiem szlachty: nie mając pojęcia o kulturze klasycznej, chętnie popisywano się tanią erudycją, zszywaną z wyuczonych sentencyj i cytatów; napuszona wymowa łacińska lub makaroniczna kwitła w sposób zastraszający w życiu publicznem, na sejmikach i trybunałach, i prywatnem, przy chrztach, weselach i pogrzebach, opanowała zwłaszcza całą dziedzinę prawa i sądownictwa, tak, że bez łacińskiego żargonu istotnie szlachcic nie mógł szukać sprawiedliwości. To też najgłębsze było ogólne przekonanie, że łacina jest drugim językiem narodowym i że szkoła łacińska, z wszystkimi swemi wadami, to najużyteczniejsza dla narodu instytucja i w tem zaślepieniu nie było miejsca na krytyczną ocenę szkół, które ta szkoła zrzadzała w umysłach i charakterach, ani na przebłyski jakiegoś programu poprawy, albowiem zasklepiwszy się w lokalnych stosunkach, odgrodziwszy murem uprzedzeń i zarozumiałości od Zachodu, nie wyobrażano sobie, aby mogła istnieć lepsza szkoła, aby jakiegokolwiek w tym kierunku próby świat podejmował. Taki rozpaczliwy stan edukacji i oświaty narodowej za Sasów nie mógł oczekiwać żadnej poprawy od dworu królewskiego, gdyż dwór ten w Polsce nie istniał, królowie, rezydujący w Dreźnie, nie znali języka polskiego, kulturą narodową absolutnie się nie interesowali a co ważniejsza, świadomie popierali umysłowy i moralny upadek narodu w swoim dynastycznym interesie. Nigdzie więc na obszarze życia polskiego nie pojawiał się żaden czynnik, któryby mógł wnieść cokolwiek światła w ową beznadziejną ciemnotę sarmacką, kiedy w roku 1725 wyjeżdżał na studia wyższe do Rzymu młody pijar, który w przyszłości przez swój bystry rozum, stalowy charakter i nieugiętą energję miał się stać pionierem odrodzenia wychowania narodowego.

Stanisław Konarski.

Hieronim Konarski urodził się 30 września 1700 r. w Żarczyczach koło Jędrzejowa w woj. krakowskiem, w domu senator-

skim — ojciec niedługo został kasztelanem zawichojskim, matka z domu Tarłówna — ale niebogatym. Ukończywszy kolegium pijarskie w Piotrkowie, jako 15-letni młodzieniec, osterociały, wstąpił śladem dwóch starszych braci do nowicjatu pijarskiego, który zakon dla prowincji polskiej utrzymywał w Podolińcu na Spizu. Przyjawszy zakonne imię Stanisława — którem go odtąd nazywać będziemy — przepędził tamże lat siedm, dwa jako kleryk, pięć jako braciszek i nauczyciel poetyki i wymowy. Wybitne jego zdolności zwróciły nań wcześniej uwagę starszyny zakonnej, toteż prowincjał przeniósł go w roku 1722 do kolegium warszawskiego, gdzie w ciągu trzechletniego pobytu zyskał rozgłos biegłego poety łacińskiego; oczywiście wiersze i mowy, które wówczas układał, były całkiem w smaku ówczesnej doby, pełne sztucznej nadętości i pochlebczego panegiryzmu, skutkiem czego zdobywały poklask młodemu autorowi, który kiedyś sam niemiłosiernie wydrwi tę młodzieńczą szkolną twórczość. Biskup poznański, Tarło, wysłał zdolnego retora, siostrzeńca swego, do Rzymu, aby tam uzupełnił wykształcenie w najlepszych zakładach pijarskich.

W Rzymie, w otoczeniu pijarskiem, znalazł się Stanisław Konarski w środowisku światłego katolicyzmu, w okresie powtórnego odrodzenia nauk humanistycznych. Już minęła tam moda niesmacznego i sztucznego baroku w wymowie i poezji, pod hasłami dobrego smaku i zdrowego rozsądku szerzyła się nowa oświata, która starała się klasyczną literaturę rzymską okresu Augustowskiego wyzyskać dla wykształcenia estetycznego a nową filozofję Zachodu (zwłaszcza Descartes'a) i nauki matematyczno-fizyczne dla rozwinięcia rozumu i bystrości sądu. Ruchowi temu przodowali właśnie pijarzy. Wpływowy ich generał, Paulin Chelucci, wychowawca siostrzeńca papieskiego, przekształcił rzymskie kolegium pijarskie, t. zw. Collegium Nazarenum, na akademię szlachecką z konwiktem, urządzoną podług wymagań ówczesnej kultury dworskiej. Odpowiednio do nowych potrzeb zreformowano także wykształcenie młodych pijarów, przeznaczonych do nauczycielstwa. Konarski przez dwa lata oddał się studjom, zaznajamiając się z literaturą klasyczną i poprawną wymową, oraz z nieznanymi sobie dotąd naukami ścisłymi, historją i geografją, poczem następne dwa lata użyty został jako nauczyciel retoryki w Nazarenum. Już w Rzymie postawił sobie pytanie, czyby w ojczyźnie przez urządzenie szkół podług tak dobrych wzorów nie można dokonać reformy oświaty narodowej, sporządził zatem dokładny opis wewnętrznej organizacji i programu naukowego Nazarenum i przesłał go starszynie pijarskiej w Warszawie, oraz bogatej prowincji litewskiej w Wilnie, z gorącą zachętą do podjęcia podobnego przedsięwzięcia. Tu zatargi z jezuitami, tam brak funduszy, wywołały odpowiedź odmowną. Niezrażony tem Konarski dalej gromadzi

doświadczenia szkolne i opuszczając w roku 1729 Rzym, bada stan wychowania i oświaty w różnych państwach (w Wenecji, Francji, Niemczech, Austrii).

Półtoraroczna podróż ogromnie rozszerzyła jego widnokrąg umysłowy i odwróciła go od zagadnień teologiczno-kościelnych do spraw świeckich. Wróciwszy do ojczyzny, rzuca się pod wpływem swego możnego wuja i protektora Tarły, wojewody sandomierskiego, w wir zajęć politycznych, które mu pochłoną blisko 10 lat życia. Od roku 1731 pracuje nad zgromadzeniem całego ustawodawstwa polskiego w jeden zbiór („Volumina legum“), w bezkrólewiu po Augustie II prowadzi agitację za wyborem Leszczyńskiego i ogłasza różne broszury polityczne, po narzuceniu Augusta III przez wojska moskiewskie wyjeżdża wiosną 1735 do Paryża jako sekretarz posła Ożarowskiego dla bezskutecznych zabiegów o koronę Leszczyńskiego. Gdy za poprzedniej bytności w stolicy, nowoczesnej cywilizacji skromny zakonnik mógł tylko studjować francuską literaturę i sztukę, teatr i wymowę, obecnie jako dyplomata zetknął się z dworem i wielko-światowym życiem Paryża.

Kultura francuska wywarła na nim ogromne wrażenie i podbiła jego umysłowość na całe życie. Zaznajomił się z wspaniałą literaturą XVII wieku, z jej myślicielami (Descartes, Paskal, Gassendi, Malebranche, przyczem poznał także i ich przeciwników sensualistów, zwłaszcza Locke'a), moralistami (n. p. Fenelon), poetami — zachwycił go zwłaszcza tragedje Kornela i komedje Moliera, — i mównicami, olśniła go potężna wymowa Bossueta, Flechiera, Bourdaloue, Massillona. Wszedł w atmosferę walki moralistów chrześcijańskich przeciwko wzrastającemu prądowi niedowiarczemu i przeciwstawianiu człowiekowi religijnemu modnego typu „przyzwoitego człowieka“, kierującego się tylko zasadami moralności rozumowej. Zaznajomił się z postępem nauk matematycznych, geografji i fizyki, której wykłady, ilustrowane przyrządami i doświadczeniami, ściągaly tłumy eleganckiej publiczności do sal wykładowych. Pociągnęła go ówczesna historjografja francuska, w której wybił się Wolter swoim „Żywotem Karola XII“, Monteskiusz i Rollin dziełami z historii rzymskiej.

Ale myśl jego, uparcie krążąca około zamiarów reformy szkolnej w ojczyźnie, zwracała się przedewszystkiem do spraw edukacyjnych. Właśnie trafił Konarski na czas największej popularności świeżo wydanej „Rozprawy o studjach“ Rollina, przestudjował ją z zapalem, gdyż w niej znalazł, czego pragnął: wykład odświeżenia tradycyjnych podstaw szkoły przez pogłębienie wychowania religijno-moralnego i wykształcenia humanistycznego. Przyjrzał się też reformom, dokonany pod wpływem Rollina w kolegiach Sorbony, oglądał paryskie akademje szlacheckie, kształjące w sztukach

rycerskich i salonowych, zbadał także mnóstwo książek używanych za podręczniki w szkołach francuskich.

Wrócił do kraju, pełen zachwytu dla kultury francuskiej, zdecydowany przez jej rozszerzanie odświeżać zacofaną atmosferę w życiu szkolnem i umysłowem narodu. Osiadłszy w Krakowie, gdzie kończyli swe wykształcenie teologiczne przyszli zakonnicy pijarscy, rozpoczął dla nich wykłady literatury, polityki i prawa, następnych zaś lat uczył kleryków w Rzeszowie historii, geografii i wymowy, w ten sposób przygotowując sobie w zakonie światłych nauczycieli. Ale w pracy tej przeszkadzały mu ustawiczne interesa polityczne, jazdy, obrona zakonu przed zaczepkami jezuitów; możni krewni odciągali go od cichej pracy na wielką arenę polityczną, ludząc go widokami godności biskupiej, któraby mu zapewniła bezpośredni wpływ na zmianę stosunków politycznych w Rzeczypospolitej. Nie znajdując zadowolenia w tem rozpraszaniu się, wyrzekł się wszelkiej ambicji i orzekłszy, że łatwiej być „mandarynem w Chinach niż biskupem w Polsce“, usunął się od polityki i z wiosną 1740 r. przystąpił do organizowania nowego typu szkoły w Warszawie. Zależył na wzór zagranicznych „akademii kawalerskich“ pierwszą w Polsce szkołę szlachecką, t. zw. „Collegium Nobilium“, o którego myśli przewodniej i urzędzeniu zaraz pomówimy.

Równocześnie pióro jego nie spoczywało. Przez szereg lat przygotowywał a w roku 1741 drukiem ogłosił wielkiej doniosłości dzieło „O poprawie błędów wymowy“. Był to pierwszy, a jak najbliższe lata okazały, skuteczny atak na społeczny sposób kształcenia retorycznego w szkolnictwie polskim, zwłaszcza jezuitskiem. Praktyczny rozsądek powiedział Konarskiemu, że stamtąd należy zacząć, jeśli się chce w umysły nauczycieli i uczniów zaszczerpieć nowe światło, wszak retoryka była koroną nauki szkolnej, do której wszystkie studia były tylko przygotowaniem, ją najwyżej cenili ogół szlachecki, nad nią młodzież trawiła lata, nią pysznili się mistrze. Panegiryzm, przesada, sztuczność, brak smaku, nadętość, liche dowcipy, makaronizm, przedewszystkiem jałowość a nawet fałsz myśli, pustość treści, brak zdrowego rozsądku — oto co zwalczał Konarski w swem dziele, nie samą naukę wymowy, której był podobnie jak Rollin przekonany zwolennikiem. Przez cały czas swojej działalności pedagogicznej z zamiłowaniem będzie Konarski kładł nacisk na jasny, zdrowy, estetyczny i logiczny wykład retoryki a w ostatnich jeszcze latach życia poświęci jej nowe dzieło „O sztuce dobrego myślenia“.

„Znamy jej w Rzeczypospolitej potrzebę, znamy szacunek — tak poucza Konarski młodzież o znaczeniu wymowy, — nie są nam jej tajne pożytki. Wiemy, że swoją słodyczą i mocą tyle może, ile największe siły nie potrafią dokazać. Bez której insze

nawet umiejętności najwyższe nie mogą mieć doskonałego i smaku i skutku. Bo niechaj kto i najuczeńszym będzie, jeżeli mu braknie w mowie gładkości, nie wyda się w nim tak, jakby należało, ta jego nauka i mądrość. Niechaj kto najcelniejszymi nabitą sentymentami ma głowę, najrozumniesze w czym swoje poda zdanie, jeżeli tego co chce wyrazić, własnymi (t. j. właściwymi) i płynącymi nie uda słowy, wdzięku i tej mieć przyjemności nie może, którąby w ustach wymownego człowieka też same sentymenta mieć mogły.

Książkę „O poprawie błędów wymowy“ przeznaczył Konarski jako podręcznik do swej szkoły dla starszej młodzieży, dla początkującej ułożył w tymże 1741 r. łatwą i przystępną „Gramatykę“ łacińską, do której nadto dodał początki arytmetyki.

Warszawskie Collegium Nobilium.

Przygotowawszy sobie kilku nauczycieli pośród zdolniejszych pijarów, mając dwa podręczniki i sporo książek z Francji sprowadzonych, wynajął Konarski za pożyczone fundusze budynek przy ulicy Długiej i otworzył w nim konwikt szlachecki. W całym sposobie urządzania go okazał bystre znanstwo psychiki polskiej. Zależało mu na tem, aby dostać w swe ręce wychowanie synów magnackich. Wiedział bowiem, że demokracja szlachecka w Rzeczypospolitej istnieje więcej w krasomówczych frazesach niż w rzeczywistości i że powodzenie wszelkiej akcji zawisło od magnatów, za którymi szlachta idzie bezmyślnie. Nie wątpił, że oddziała na całą szlachtę, jeśli wzbudzi do swych reform zaufanie wybitniejszych rodów, które dzięki swym stosunkom politycznym oraz pozycji materialnej i społecznej, wznosiły się ponad ogólną ciemnotę sarmacką i już od dłuższego czasu, niezadowolone z wychowania szkolnego, kształciły swe dzieci prywatnie. Słusznie przewidywał, że ta warstwa nie tylko bez zgorszenia ale nawet z uznaniem przyjmie jego nowości i że stworzywszy pod jej patronatem zakład wzorowy, uczyni go w kraju modnym, tą drogą spopularyzuje jego zasady i utoruje drogę do szerszych reform. Aby zatem znieść do siebie młodzież arystokratyczną, rozwinął nie zrównane mistrzostwo w wyzyskaniu tak kulturalnych zamięłowań jak również stanowych i rodowych słabostek magnatów.

Wiedząc, iż arystokracji imponuje to, co obcy wymyślili, ogłosił, że „zakład jego będzie się we wszystkim stosować do przykładu, ustaw i zwyczajów cudzoziemskich kolegów“; wykluczył od przyjęcia doń młodzież wątpliwego szlactwa lub czy ojciec pozostawał w pańskiej służbie, aby zakład uczynić kołem rodzinnem dla dobrej tylko szlachty; przez wysoką opłatę (80 dukatów rocznie) odcinał dostęp mniej zamożnym. Przez te zarządzenia wychowankowie zakładu mieli znaleźć się w towarzystwie równych

sobie urodzeniem i dostatkami. Wreszcie licząc się z tem, iż w Polsce to jest cenione, do czego trudno się dostać, ograniczył bezwzględnie ilość wychowanków do 60; pewien był, że wtedy nie on będzie poszukiwał konwiktów, ale że rodzice będą sobie za zaszczyt poczytywać przyjęcie syna do kolegium. Oczywiście, wszystkie powyższe warunki były jaskrawą obrazą popularnych pojęć o równości szlacheckiej i wywołały też oburzenie wśród szlachty na Konarskiego i jego „pańską szkołę“, ale równocześnie zapewniły jej tem trwalszy sukces wśród warstwy zamożnej.

Pod względem zewnętrznym „Collegium Nobilium“ posiadało wszystkie dane dla otoczenia wychowanków wygodami, jak i schlebiana dumie magnackiej. Na każdym czterech młodzieńców przypadał osobny lokaj, służbie zakazano używać języka polskiego a przyjmowano tylko umiejących mówić po francusku lub niemiecku, książki za paniczem do klasy zanosili lokaje, powóz czekał konwiktów do wyjazdu na miasto. Dla rozrywek oraz fizycznych ćwiczeń istniały gry i przyrządy, wolant, bilard, warcaby i osobni „metrowie“ uczyli najmodniejszych tanców francuskich i fechtunku; dla chętnych najmowane były miejsca w ujeżdżalni. Do nauki francuskiego przychodził z miasta świecki metr, Francuz rodowity, aby zagwarantować w ten sposób dobrą wymowę: taksamo przychodził nauczyciel Niemiec. Zastawa stołowa i jadło było pierwszorzędnej jakości — Konarski mawiał, że brud i skąpstwo w jedzeniu są główną przyczyną podupadania konwiktów. Wychowankowie nosili mundur zakładu, ale pozatem unikano wszelkiej jednostajności, nawet łóżka nie mogły być do siebie podobne, aby sypialnie nie robiły wrażenia szpitala. Zakład utrzymywał dla młodzieży najświeższe gazety polityczne francuskie i polskie, w dni wolne prowadziło się wychowanków na pokoje królewskie, na galerję izby sejmowej i t. p.

Do publicznych teatrów nie wolno było konwiktorom uczęszczać, że jednak wówczas sfery wyższe bardzo zagustowały w przedstawieniach scenicznych, zarazem aby wynagrodzić młodzieży to ograniczenie, założył Konarski przy kolegium w osobnym budynku teatr i wprowadził regularne przedstawienia, urządzone przez młodzież. Aby one nie stały się szkołą złego smaku, zakazał układania sztuk przez profesorów, natomiast na profesora retoryki nałożył obowiązek dobierania i tłumaczenia klasycznych tragedj francuskich, sam w tej pracy dawał też przykład, dzięki czemu w lat kilkanaście cały szereg tych arcydzieł został przyswojony językowi polskiemu. Na każde zapusty wystawiano w „Collegium Nobilium“ jedną tragedję po polsku i jedną komedję Moliera w oryginalu francuskim, wolno było sztuki te powtarzać podczas wakacyj lub w adwencie w razie przyjazdu króla do Warszawy. Wystawianie wybitnych sztuk francuskiej sceny rozslawiło teatr konwiktowy

a zakładowi Konarskiego zjednało tem większą popularność wśród arystokracji.

Umiął jak widać Konarski grać na próżności pańskiej, wzamian jednakże za ten polor zewnętrzny zastrzegął dla swego zakładu istotnie bardzo wiele: całkowite odcięcie wychowanka od wpływów domu i poddanie go wyłącznemu, niczem niekrzyżowanemu działaniu ducha zakładu. Regulamin konwiktów był nadzwyczaj skrupulatny: najstaranniejszy dozór młodzieży każdej chwili dnia i nocy, zakazy wyjazdów na święta, opuszczania lekcyj szkolnych, wychodzenia z konwiktów wieczorem i t. d., były ściśle pilnowane, wyjazd nawet na wakacje doroczne bywał tylko z niechęcią dopuszczany na wyjątkowe nalegania rodziców. Przez siedm lat, a jeśli kto korzystał z kursów prawniczych, to i dłużej trzymał konwikt wychowanka w najściślejszej opiece i oddziaływał nań wszelkimi środkami moralnymi i intelektualnymi, aby zeń wychować człowieka i obywatela w myśl wyobrażeń Konarskiego.

Przy tak ścisłym nadzorze musiała się zmniejszać ilość przewinień. Jeśli się jednak zdarzają i muszą być karane, ostrzega Konarski, aby nigdy nie karać w gniewie oraz strzec się kar cielesnych. Wyraźnie powołuje się przytem na rady swego angielskiego doradcy: „głównie pochwalam radę Locke'a, aby za żadną przewinę, choćby ciężką, nie uciekać się do bicia, o ile upór, zuchwałość, złośliwa krnąbrność nie uczyni przewiny godną takiej kary“.

Tak mądrze obmyślany i urządzony zakład odrazu zyskał sobie wielkie uznanie i już w drugim roku jego istnienia, Konarski, pewien powodzenia, postanowił wybudować dlań odpowiedni gmach. Zostawszy właśnie w 1741 r. prowincjałem swego zakonu, udaremnił opozycje burzącą się przeciw niemu wśród bardziej konserwatywnych pijarów, pojechał do Rzymu, by tam zapewnić sobie u starszyny poparcie, w Dreźnie wyjednał u króla zasiłek, u najlepszego podówczas architekta, Fontany, zamówił wspaniałe plany, które dał dla reklamy wyryć na miedzi, i 18 maja 1743 r. położył kamień węgielny pod nową budowę, w której podwórzu wznosił teatr. Niezliczone trudności nie zdołały go odwieść od przedsięwzięcia, ani kłopoty rodzinne i ciężkie choroby, ani zatargi w łonie zakonu, ani ciągły brak funduszy, ani wreszcie pożar, który w roku 1747 zniszczył rozpoczęte dzieło. Przy pomocy zasiłku, po który znów do Dreznia pojechał, i składek magnackich, doprowadził wreszcie w roku 1754 do całkowitego ukończenia swego dzieła, wystawił gmachy, odpowiadające wszelkim wymaganiom i higieny szkolnej i komfortu i przeniósł do nich zakład. Uroczyste otwarcie nowego siedliska w dniu 21 września 1754 r. skupiło w „Collegium“ cały senat i sejm, zbierający się wówczas w Warszawie, a Konarski skorzystał ze sposobności, by wobec dostojnych gości wygłosić zna-

komita „Mowę o kształtowaniu uczciwego człowieka i dobrego obywatela“, w której wypowiedział, do jakiego celu zmierza w swej edukacji młodzieży szlacheckiej. Byt „Collegium“ został ugruntowany. Wykształcenie zagranicą szeregu światłych nauczycieli, historyków, filozofów, prawników, matematyków, pozwoliło Konarskiemu oddać w ich ręce prowadzenie zakładu; wyróżnili się wśród nich zwłaszcza filozof i matematyk, Antoni Wiśniewski i prawnik i ekonomista, Antoni Popławski.

Jezuici z niechęcią patrzyli na poczynania Konarskiego. Po wyjściu książki „O poprawie błędów wymowy“, zaczęli go gwałtownie zwalczać, czując, że jego wywody godzą przede wszystkim w pielęgnowaną przez nich retorykę a wraz z nią w cały system ich edukacji. Zarzucali Konarskiemu lekkomyślne podkopywanie wiekowej tradycji, szerzenie podejrzanych pod względem moralnym poglądów a nawet skłonność do herezji. Ale kiedy wszystko to energicznego pijara nie zastraszyło, kiedy zakład jego z nowomodnym sposobem wychowania i nauki zaczął zyskiwać powszechne uznanie, wówczas zdecydowali się i jezuici pójść w jego ślady. Około dziesięciu lat trwała ta walka. Jezuici cofnawszy się, postanowili teraz przewyższyć ubogi zakon pijarski w doskonaleniu sii i środków wychowawczych. Rozporządzając ogromnymi zasobami, wysłali zdolniejszych z pośród siebie na studia zagranicę, sprowadzili obce podręczniki i przyrządy naukowe, wyrzekli się skażonej retoryki, pogodzili się z francuzczyzną — sprowadzili nawet swych francuskich spółzakonników do Polski, — z matematyką i fizyką, urządzili dobrze zaopatrzone gabinety środków i przyrządów naukowych i podług przykładu Konarskiego otwarli swoje „Collegia Nobilium“ w Warszawie, w Wilnie, Poznaniu, Lwowie, Ostrogu, Witebsku. Pod względem zewnętrznej okazałości niewątpliwie przewyższyli Konarskiego, pod względem atmosfery moralno-obywatelskiej, skrępowani tradycją i przepisami, zrównać nie zdołali jego potężnemu duchowi i patriotycznemu sercu.

Ideale pedagogiczne Konarskiego.

Jakie ideale przyświecały pedagogice Konarskiego, poucza nas najlepiej „Mowa o kształtowaniu uczciwego człowieka i dobrego obywatela“, której tytuł już poświadcza, co dlań było najważniejsze w wychowaniu. „Może się dziwicie — kończył ją, — że nie napomknąłem w swej mowie ani jednym słowem o nauce języków ani wymowy, o sztukach i naukach ścisłych, ani też o tem wszystkiem, co należy do dobrej edukacji fizycznej... lecz chyba ani na chwilę nie powątpiewacie, iż więcej zależy państwu na uczciwych ludziach i dobrych obywatelach, aniżeli na wielkich mówcach, poetach, matematykach i filozofach: w tych ostatnich widzimy bardzo niewiele

Wydawnictwo
Główna

zaiste i konieczne ozdoby wychowania, w kształceniu zaś młodzi szlacheckiej na ludzi uczciwych i dzielnych obywateli ku chwale boskiej a chlubię i podporze ojczyzny widzimy całkowity i naczelny cel wychowania. Stwierdzamy tu zatem stanowisko nowej epoki, która w erudycji nie upatruje już celu pracy pedagogicznej, a wyraził je Konarski bezwzględnie, w sposób efektywnością swoją przypominający pogląd Locke'a („kształcenie umysłów to najmniejsza część wychowania“).

W pojmowaniu uczciwego człowieka różnił się Konarski od modnego naówczas prądu na Zachodzie. Tam w opinii oświeconej przeżył się ideał ascetyczny bohatera moralnego, trudność urzeczywistnienia go w życiu wytworzyła w opinii dążność do zadowolenia się luźniejszą, mniej surową moralnością. Ponieważ religja zakazywała tego, co nowi myśliciele moralistyczni uważali za dobre, przeto poczęli oni krytykować i zarzucać moralność, opartą na zasadach religijnych, na Objawieniu, a głoszą moralność, opartą na rozsądku, będącą odbiciem życia tak zwanych „ludzi przyzwoitych“ („honnêtes gens“). Konarski, choć daleki od fanatyzmu, był głęboko religijny i przytem uważał religję za najskuteczniejszy środek umocnienia człowieka pod względem moralnym, to też sprzeciwiał się wystawianiu jako wzór tak zwanego człowieka przyzwoitego i nadawał wychowaniu podstawę religijną, „od samej bowiem tylko religji — uzasadniał — wszystko jest zależne i nic rozum ludzki, nic wszelka filozofja, etyka i polityka nie posiada tak skutecznego do prowadzenia ducha ludzkiego ku cnocie a odstraszania od występków jak siła religji“. — Po religijności główne miejsce w rzędzie cnót uczciwego człowieka przyznawał Konarski sprawiedliwości ze względu na życie społeczne, najbardziej znów pedagogiczną doniosłość przypisywał cnocie posłuszeństwa.

Wychowanie „dobrego obywatela“ było często roztrząsane w pedagogice Zachodu, jednakże Konarski wydobył z siebie w tej mierze więcej, aniżeli zawdzięczał obcym wzorom. W czemże streszczać się mogły w ówczesnej Francji, Włoszech lub Niemczech enoty obywatelskie? W ślepem posłuszeństwie rozkazom panującego. Inaczej było w Polsce, w której od dwóch wieków, od czasu zdobycia przez szlachtę zwierzchniej władzy w państwie, wychowanie i wykształcenie obywateli odbijało się bezpośrednio w sposób namacalny na losach Rzeczypospolitej: od stopnia ich miłości ojczyzny, sumienności w urzędach, ofiarności, bezinteresowności, praworządności zależał stan ojczyzny. Toteż tutaj ułożenie katechizmu cnót obywatelskich i wpojenie ich w serca młodzieży szlacheckiej miało zgoła inne znaczenie niż na Zachodzie. Konarskim w jego pracy pedagogicznej głównie kierował wzgląd na ojczyznę, pragnienie poprawienia jej losu przez lepsze wychowanie obywateli,

toteż gdy dotyka tej sprawy, wymowa jego zapala się a pojęcie dobrego obywatela wypełnia konkretną treścią. Wierność, szacunek i posłuszeństwo królowi, poszanowanie praw ojczywstych, chętna i całkowita subordynacja urzędowi i władzom — to winna być jego zdaniem zasadnicza cecha dobrego obywatela Rzpltej. Za nią idzie długi szereg cnót szczegółowych: spełnianie obowiązków względem rodziców, przodków, służby, poddanych; sumiennosc w wypłacaniu najemników, rzemieślników i sług, punktualność w spłacaniu długów, wierność w dotrzymywaniu kontraktów i ugód sądowych, unikanie długów, staranność w zarządzie majątkiem i powiększanie ojcowizny, pilność w nadzorze rządów i sprawdzaniu rachunków, liczenie się z dochodami w wydatkach na szaty, konie, służbę, powozy, pałace, biesiady i podarki, sumienne wypłacanie danin i podatków państwowych, gotowość bronięcia ojczyzny, religii i króla własnym orężem i mieniem, wystrzeganie się gwałtów, rabunków i rozpusty na wojnie, unikanie gry, pieniactwa i pijaństwa — oto najważniejsze z długiej listy szczegółowych warunków, które stawia Konarski dobremu Polakowi. Zbyteczna przypominać, że nie są one objawem katechizmowego moralizowania, ale że opierają się na doskonałej znajomości głównych wad społeczeństwa szlacheckiego w epoce saskiej.

Żaden z polityków, uholewających nad moralnym rozkładem i upadkiem umysłowym owej doby, nie próbował szukać zaradzenia złemu na drodze wychowania; brak im było nie tylko potrzebnej do tego energii, ale przede wszystkim brak zrozumienia, jak potężna być może rola szkoły i edukacji w życiu społecznym i narodowym. Dajcie mi w ręce wychowanie ludzkości a przemienie świat — wyraził się raz wielki filozof niemiecki, Leibniz, Konarski tę prawdę doskonale odczuł, u nas w Polsce pierwszy i na okres całego jeszcze pokolenia jedyny. „Odwieczne doświadczenie — twierdził — oczywiście jeszcze aniżeli świadectwa wszystkich mędrców poucza nas, że całkowite szczęście każdej społeczności polega na tych dwóch węglach: na roztropności tych, co rządzą i na starannem wychowaniu młodzieży — dobre wychowanie zazwyczaj zdolne jest poprawić nawet niektóre wady przyrodzone“. Zgodnie z takim przekonaniem, sam Konarski część wysiłku poświęcił na wyuczanie roztropności szlacheckich rządców Rzpltej przez swe pisma polityczne, drugą część obrócił na urządzenie starannego wychowania młodzieży pod względem zarówno religijno-moralnym, jak i społeczno-politycznym.

Bezustanne pouczenia, czynione przy wszelkich okazjach, oraz planowo przez odpowiednio ułożoną naukę szkolną, zwłaszcza zadania pisemne i mowy w retoryce, miały służyć do wpajania w młodzież powyższych zasad moralno-obywatelskich. Rozwijał tu Konarski wielką samodzielność. Fenelon, Locke,

Rollin, każdy na swój sposób są patriotami, ale nie umieją wychowaniu nadać barwy bezpośrednio patriotycznej. A oto jak Konarski przykazuje nauczycielom: „Niech jak najczęściej, bezustannie wsaczą w chłopców miłość ojczyzny, poszanowanie jej i najwyższemu niej przywiązanie, tak, aby już od dzieciństwa zaczęli pojmować, co to jest ta miłość ojczyzny, tak usilnie im zalecana, jak siódkiem jest do niej przywiązanie, co winni są ojczyźnie, co zawsze dla ojczyzny czynić powinni, jak pilnie kształcić się na dobrych obywateli“. A w „Prawa i zwyczaje Collegium Nobilium“ wstawia regulaminowy przepis dla konwiktów: „Aby często tę, dla której zrodzeni są, sobie na pamięć przywodzili Ojczyznę, onej miłością z młodych lat pałać poczynali, a jej nadziei o sobie powziętej korespondując (t. j. odpowiadając), dobiowolnie do pięknych obyczajów i do godnego wielkich Ojczyzny synów sposobili się życia, naukami tudzież aby na pożytecznych Rzpłtej formowali się obrońców i podpory...“ Takich przepisów nie znało dotąd żadne ustawodawstwo szkolne w chrześcijańskiej Europie a już najdalsze od jego ducha było chyba szkolnictwo jezuickie.

Aby pouczanie nie kończyło się wraz z szkołą, zalecał Konarski jak najusilniej wyrobienie w młodzieży zamiłowania do lektury, któraby dalej prowadziła pracę nauczyciela. „Między największymi tutejszej edukacji pożytkami ten się jeden kładzie, żeby Ich Mość młodzi uczyli się i wzwycajali w czytanie prywatne dobrych książek i żeby do czytania onychże ochoty i skłonności nabrali, nie do lada jakich książek, jakich jest podły rodzaj Romanse, albo insze bezbożne i enocie i religji przeciwne książki, których przez sumnienie czytać się nie godzi, które wiarę i obyczaje psują, ale książek moralnych, politycznych i historycznych, do literatury i wszelkich sciencyj należących“. Każdy też profesor obowiązany był podawać wychowankom obszernie wskazówki o dobrych książkach w zakresie swojej specjalności, biblioteka musiała być w niezaopatrzona, każdy młodzieniec zachęcany i do lektury i do nabywania sobie na własność, zwłaszcza pisarzy historycznych, i zdawania sprawy przy stole z ciekawszych książek.

Pouczania dotyczące miały nietylko duchowej strony konwiktów, ale także zewnętrznej, postawy, uczesania, czystości, porządku, wychowywać ich na ludzi wytwornych i grzecznych. Oto jak n. p. przepisuje Konarski uczyć zachowania się przy stole: „Jeżeli gdzie, to u stołu strzec się złego humoru, niecierpliwości, dzieciniego zmarszczenia i zasępienia czoła, odpowiedzi nieuważnych, krnąbrnych, niedyskretnie odcinających, upartego się przy czem utrzymywania, pedantyzmu to jest abyś inszy chciał uczyć i gniewał się, że nie są twojej opinii, nieprzystojnego podnoszenia i wrzaskliwości głosu“. — A co do zachowania się na wizytach: „Chwalebna jest młodemu starać się insynuować (t. j. powiedzieć

coś przyjemnego) każdemu, którzy się znajdują w kompanji czy u stołu, i szukać okazji poznania się i mówienia z każdym, choćby też uprzedzić obligującami słowami; którzy zaś wstydzą się mówić, raczej powinni się wstydzić, że nie mówią, bo ich stąd za dziećka dobrego rozumu nie mające wszyscy sądzą“.

◊ Znamienneą przytem zauważamy różnicę u Konarskiego w porównaniu z zasadami jezuickiemi: gdy jezuici za złe poczytywali zaprzyjaźnianie się młodzieży, Konarski wręcz przeciwnie, zachęca młodzież do zawierania już na ławie szkolnej węzłów przyjaźni na całe życie: „Na to tu są dani — przykazuje konwiktorom — między tylu równych kompanów, aby się z niemi poprzyjaźnili i na całe życie sobie niby zamówili przyjaciół, którzy im i w prywatnym i w publicznym życiu potym być mogą podporą i zaszczytem. Więc kto na tym miejscu o przyjaźń i serce dobre drugich się nie stara, kogo nie lubią, który z inszemi się kłóci i jest łatwy do każdego obrazu, niedobry znak jest, że ten nie będzie miał i niegodzien jest mieć dobrych przyjaciół“.

Program nauki w Collegium Nobilium.

Nauka w „Collegium Nobilium“ wymagała conajmniej lat siedmiu. Z pięciu klas, które Konarski wprowadził, trzy niższe były roczne, dwie wyższe trwały po dwa lata. Były to mianowicie klasy: 1) klasa początków łaciny i historii biblijnej, 2) gramatyki i historii polskiej, 3) początków retoryki i ojczystego prawa politycznego, 4) retoryki i polityki, 5) filozofji. Dla młodzieży, którą rodzice chcieli dłużej w konwikcie pozostawić, urządzona była ponadto dwuletnia klasa nauki prawa. Ponieważ arystokracja nie przywiązywała do łaciny tak wielkiego znaczenia jak przeciętna szlachta, nauka jej została w „Collegium Nobilium“ ograniczona do trzech klas niższych, a i w nich połowę tylko czasu zajmowała, mianowicie godziny ranne, przyczem starano się uczyć jej łatwo, przy pomocy lektury „Orbis pictus“ Komeńskiego, bez kucia na pamięć gramatyki, spiesząc jak najprędzej ku lekturze Cicerona, historyków i poetów rzymskich. Za to wiele miejsca znalazły te nauki, które paniczom mogły przydać się w karierze politycznej i dyplomatycznej i przyczyniały poloru w życiu wielkoświatowem. Przy nauce gramatyki uwzględniano także język polski, nakazywano i w nim niektóre zadania pisemne; nadto w niższych klasach uczono arytmetyki, dobrze ale niewiele, bo sięgając tylko do ułamków i reguły trzech. Historia biblijna, polska i ogólne poznanie ustroju politycznego ojczyzny miały już młodym chłopcom dostarczyć zapasu faktów, z którymi rozpoczynało się ważną klasę IV: retoryki i polityki. W niej to głównie skupiało się uświadczenie obywatelskie i polityczne młodzieży, tam przez odpowiednią treść

22

i tematy retorycznych wypracowań w żywym słowie i na piśmie wsączano konwiktorom poglądy Konarskiego, zmierzające do moralnego i politycznego podniesienia Rzeczypospolitej. Tu starano się przywiązać konwiktorów do ojczyściej przeszłości, czytano z nimi mowy dawnych Polaków, rozsądne rozprawy polityczne, oraz najlepsze utwory polskiej poezji, wśród nich Kochanowskiego, Twardowskiego i Wacława Potockiego. Z nauką polityki wiązano wykład historii powszechnej i geografji, do której Konarski sprowadził pierwsze w polskim szkolnictwie globusy i mapy. Klasa filozofji obejmowała ogólnikowe wiadomości z logiki, metafizyki, etyki i fizyki, ale z tem wyjaśnieniem, że ma się wyklądać tylko podstawowe zagadnienia nowszej filozofji kartezjańskiej, oraz sensualistycznej na podstawie urywków z pism samych filozofów; w metafizyce poznawało się ogólne wiadomości kosmograficzne; w fizyce część ogólną. Konarski był zdania, że młodym paniczom wystarczą tylko główne podstawy filozofji, byle gruntownie wyłożone, a pogłębienie nauk matematyczno-fizycznych (mechaniki i statyki) zostawiał jedynie tym, których rodzice dopłacali na osobną naukę architektury cywilnej i wojskowej wraz z rysunkami.

Wielką nowością „Collegium Nobilium“ było wprowadzenie nauki języków nowożytnych, mianowicie francuskiego i niemieckiego. Trwała ona przez cały czas biegu studjów konwiktora, doskonale prowadzona a wspierana przez ustawiczną konwersację domową. Języków tych uczono systematycznie, poczynając od wymawiania, ortografji i gramatyki, poczem szły rozmówki na tle zdarzeń codziennych i nowin z gazet. Lektura francuska była bardzo starannie obmyślona. Dzięki niej weszła przez „Collegium Nobilium“ do Polski klasyczna literatura francuska XVII wieku, z nowszej wiele dzieł filozoficznych, historycznych i politycznych, tu nauczyła się młodzież smakować w literaturze francuskiej, stąd szło to zamilowanie w coraz szersze sfery, miasąc oświecenie umysłom; profesorowie „Collegium Nobilium“ zasłużyli sobie przytem na chlubne wspomnienie, jako tłumacze wielu pożytecznych dzieł z francuskiego na język polski. Nauka języka niemieckiego nie rozwinęła się bardziej, gdyż nie poparta równie znakomitą lekturą i nie szanowana w życiu dworskiem, nie pociągała ku sobie młodzieży.

Nauka religji odbywała się tylko w niedzielę w kościele, gdzie prefekt wykladał młodszym katechizm, uzupełniając go t. zw. nauką duchowną, to jest lekturą głębszych dzieł moralistycznych, ustępów o prawdziwej zasłudze i honorze, o kulturalnych obyczajach, o polityce chrześcijańskiej i t. p.

Uważając, że po siedmiu latach kończąc zakład, wychowankowie są jeszcze zbyt młodzi, że rodzice skarżą się, iż nie wiedzą, co z synami w 16 roku życia począć, urządził Konarski dwuletnie

kursa prawnicze, pierwszy rok przeznaczając na prawo cywilne polskie, drugi na prawo narodów, w czem miało się rozbiierać zagadnienia prawa międzynarodowego, dyplomacji, ważniejsze traktaty mocarstw europejskich oraz układy polityczne Polski z sąsiadami.

Jak widzimy, program szkolny „Collegium Nobilium“ odpowiada wiernie typowi nowomodnego kształcenia w zachodnich „akademjach szlacheckich“, przyjętego już około roku 1700. — Wprowadzając go Konarski, wypełnił lukę, która od dłuższego już czasu dzieliła wychowanie arystokracji polskiej od zachodniej, opóźnienie to wynagradzając wielkim rozmachem oraz ściślejsem, niż na Zachodzie bywało, przystosowaniem edukacji kawalerskiej do potrzeb narodowych.

Sejmiki szkolne.

Młody szlachcic prosto prawie z ławy szkolnej wchodził w życie polityczne narodu, brał udział w sejmikach swego powiatu, mógł na nich zabierać głos w sprawach publicznych i otrzymywać urzędy i mandaty, trybunalskie i poselskie. Aby młodzież przygotować do występów publicznych, szkolnictwo zakonne już w XVII wieku odpowiednio przystosowało naukę retoryki, wyuczając tam gotowych szablonów wszelakiego rodzaju przemówień. Szablony te wbijano od wczesnych lat w głowy młodzieży zapomocą ćwiczeń pisemnych, deklamacyj i popisów publicznych, którym w epoce saskiej nadawano utartą formę obrad szlacheckich, trybunalskich czy sejmikowych, mając w tem niejaki wzór w zalecanych przez Kwintyljana produkcjach szkolnej retoryki starożytnej.

Sejmiki swoje odgrywała młodzież zazwyczaj w kościele, raz na rok przy zamknięciu roku szkolnego w obecności tłumów obywateli. Pod względem formalnym postępowano taksamo jak szlachta na sejmikach: wybierano marszałka, głosowano na posła, przyczem każdy uczestnik odpowiednio przez profesora przygotowany, zabierał głos w sprawie poszczególnych postulatów do instrukcji poselskiej. Zastój myśli politycznej w narodzie, rozsmakowanie się w najwadliwszych urządzeniach, nie mogły oczywiście zdrowo wpływać na treść tego wychowania oratorskiego: mowy szkolne unikały wszelkiej rozumniejszej myśli, uczyły na coraz to wymyślniejsze tony wychwalać stare zwyczaje, w najlepszym razie wprawiały do gromadzenia argumentów za i przeciw w sprawie, będącej przedmiotem obrad, częstokroć nawet podtrzymywały zachwyt dla nierządu politycznego, ucząc n. p. jaką wygłosić mowę przy zrywaniu obrad sejmikowych. Najchętniej rozprawiano o zagadnieniach oklepanych i nie kształcących: czy prowadzić wojnę w obrębie państwa czy za jego granicami, czy duchowieństwo zwalniać od

podatków czy niemi obciążać, nadawać czy nie szlachectwo cudzoziemcom, wypędzać czy nie żydów i protestantów z Polski i t. p. Kształcąc zatem co do treści najwyżej wygadanych krętaczy, wyrodziły się sejmiki szkolne także pod względem formalnym, wierne w tem swoim wzorom z rzeczywistości. Krzyki i burdy sejmikowe znalazły i tu swoje echo. Młodociani aktorzy urządzali formalne sceny sejmikowe, naśladowując ruchami i mimiką prawdziwych dygnitarzy, poczęli też stosować „liberum veto“, zrywając własne sejmiki. W ten sposób ćwiczenia te przemieniły się w widowisko, zabawne co prawda dla publiczności, ale dla młodzieży gorszące i szkodliwe.

Konarski w „Collegium Nobilium“ sejmiki zachował ale w znacznie odmienniej szacie. Wykluczył z nich hałasy i „liberum veto“, zakazał przyjmować role, tytuły i miny senatorów lub urzędników, uważając takie ośmieszanie sejmików publicznych za zniewagę Rzpltej, odebrał też sejmikom szkolnym ich charakter sceniczny: uczniowie mieli siedzieć na swoich miejscach i roztrząsać to poważne i pożyteczne zagadnienie, które im profesor wybierze jako przedmiot obrad, pierwszy uczeń przemówi do publiczności o pożytku tego rodzaju ćwiczeń szkolnych dla ojczyzny i zapowie temat obecnych rozpraw, poczem kolejno uczniowie wygłoszą swoje zdania. Przez taką reformę, sejmik przestał być uciесnym, ale stał się pożytecznym. Treść rozpraw polecił Konarski dobierać z szeregu twierdzeń politycznych i filozoficznych, które sam ułożył, mowy przeważnie mieli uczniom sami nauczyciele układać, aby nie dopuścić do jałowości lub niedojrzałych myśli; początkowo układał je sam Konarski, gdy chodziło o kwestje społeczno-polityczne.

Ta reforma sejmików uczniowskich pobudziła także jezuitów do urządzania podczas sejmików ziemskich podobnych popisów młodzieży na tematy pożyteczne z dziedziny historii i prawa polskiego. Wybitny profesor retoryki w konkurencyjnym jezuickim „Collegium Nobilium“, poeta i komedjopisarz, Bohomolec, opracował szereg takich mów dla młodzieży, które wydał drukiem pod nazwą „Zabawki oratorskie“ (1755); widzimy tam łamanie się nowego ducha z tradycją, jeszcze wygłasza się tam mowę posłów perckiego Darjusza do Aleksandra Wielkiego i odpowiedź Aleksandra, jeszcze znać obawę przed rozumną myślą w kwestjach społecznych (n. p. tylko za i przeciw roztrząsa się pytanie, czy zajmowanie się handlem szkodzi honorowi szlacheckiemu), ale na ogół przeważają zagadnienia poważne (przeciw pojedynkom, o konieczności rozkrzewienia nauk w Polsce i t. p.). Drażliwych zagadnień politycznych jezuita nie poruszali, nie chcąc się narażać ogółowi szlacheckiemu.

Wręcz przeciwnie postąpił Konarski. Kwestje polityczne, gospodarcze i administracyjne omawiano na sejmikach pijarskich „Collegium Nobilium“ zgodnie z prawdziwym położeniem Rzpltej,

bez ukrywania wad, grożących katastrofą. W ten sposób karmiona młodzież od wczesnych lat oswajała się z koniecznością reform, odczuwała się szanowania nietykalności szkodliwych urzędów. Co więcej, wygłaszanie takich poglądów przez arystokratycznych konwiktów, powoli oddziaływało i na publiczność, pomimowoli oswajającą się z myślami, za które na sejmiku groziłoby śmiątkowi rozsiekanie.

Najdalej posunął się w tym kierunku Konarski w popisie szkolnym „Collegium Nobilium“ w roku 1757, na którym studenci retoryki wygłosili publicznie ułożoną przezeń „Rozmowę o uszczęśliwieniu własnej Ojczyzny“, zawierającą w 10 mowach zupełny program reform politycznych Rzpltej. Kolejno każdy mówca uzasadniał konieczność poprawy w dziedzinie, która się jemu najważniejszą wydawała. Była tam więc mowa o ulepszeniu i przestrzeganiu praw państwowych, o poprawie edukacji, o powiększeniu wojska, o podniesieniu gospodarstwa publicznego, zaludnieniu kraju, ochronie chłopów, ożywieniu handlu i przemysłu, reformie waluty, o podniesieniu gospodarki w prywatnych majątkach, o poprawie wymiaru sprawiedliwości, o uporządkowaniu administracji, o zgubności „liberum veto“ i konieczności reformy sejmowania, wreszcie o szanowaniu religii. Słowem tak pełny program reformy wszystkich podstaw bytu państwowego, jakiego żadne dzieło ówczesnej literatury politycznej nie odważyło się przedłożyć, o wiele szerszy, bo całokształtu bolączek dotyczący, aniżeli zawierało go wydane w kilka lat później 4-tomowe dzieło Konarskiego „O skutecznym rad sposobie“. Dopiero poznawszy te doskonałe środki oddziaływania na młodzież, któremi się posługiwał wielki pedagog, możemy zrozumieć, w jaki to sposób mógł on przygotować nowe pokolenie, które za czasów Stanisława Augusta podejmie się pracy nad odrodzeniem Rzeczypospolitej. Warto podkreślić, że dwaj właśnie najwybitniejsi tego odrodzenia przywódcy, współtwórcy Konstytucji 3 Maja, bracia Ignacy i Stanisław Potoccy, byli wychowankami „Collegium Nobilium“ Konarskiego.

Reforma szkolnictwa pijarskiego.

Ale założenie i popularność szlacheckiego gimnazjum nie zaspakajały pragnień Konarskiego. Szkołę tę pojmował on jako pierwszą próbę, jako środek rozbudzenia w Polsce zamięłowania do lepszej edukacji, chciał w niej widzieć wzór, do którego istniejące szkoły będą usiłowały się zbliżać. Jemu chodziło o zaprowadzenie dobrego i światłego wychowania w całym narodzie. Ale bezpośredni zakres jego działalności dotyczył tylko zakonu pijarskiego, tu starał on się przede wszystkim wpłynąć na zreformowanie kolegiów, prowadzonych przez swoich współzakonników. Układając

program dla kolegium szlacheckiego, ułożył równocześnie w roku 1741 nowy plan nauk dla zwykłych kolegów pijarskich, w którym znalazły się już główne myśli reformy, mającej w pełni urzeczywistnić się dopiero za lat kilkanaście, a więc zaprojektował wprowadzenie historii powszechnej i ojczyściej, geografii, języka francuskiego i niemieckiego, ćwiczenia polskie obok łacińskich, przeniesienie punktu ciężkości z gramatyki na lekturę arcydzieł klasycznej literatury, usunięcie nieudolnych kompozycji profesorских a ograniczenie się do tematów z historii powszechnej i polskiej, z rozmówek Komeńskiego i Vivesa. Ten szkicowy program zyskał uznanie kapituły prowincjonalnej, obradującej w Łowiczu 14 sierpnia 1741 r., która zarazem zakazała używania jezuickiego Alwara a postanowiła zaprowadzić w szkołach pijarskich Gramatykę Konarskiego. Światlejsi pijarzy, życzliwie śledzący inicjatywę swojego prowincjała, tu i ówdzie (najpierw w Rzeszowie za rektora Oźgi) poczęli wprowadzać ulepszenia podług warszawskiego wzoru. Ale stara szkoła miała także w zakonie zaciętych zwolenników, którzy gorszyli się nowościami Konarskiego, budzili oni przeciwko niemu opozycję, oskarżali go i w Rzymie przed generałem Del Beechio, który zaczął podejrzывать prawomyślność śmiałego działacza.

Konarski, wbrew wszystkiemu, w porozumieniu z gronem młodszych, oddanych mu księży, powziął myśl zasadniczej reformy całej polskiej prowincji pijarów w tym duchu, aby ją przystosować wyłącznie do prowadzenia ulepszonej edukacji. Porozumiewawszy się z nowym prowincjałem Komorowskim, ulegającym jego radom a wpływowym dzięki temu, że brat jego był podówczas prymasem, wybrał się do Rzymu i tam, pomimo wielkich trudności, osoliście przekonał papieża, Benedykta XIV, o słuszności swoich zamysłów i uzyskał od niego zgodę na przeprowadzenie wizyty i przekształcenia pijarów polskich. Wizytatorem mianował papież w roku 1750 Komorowskiego, który dobrał sobie komisję z poważniejszych zakonników w celu opracowania nowej konstytucji zakonnej. Duszą tej komisji był oczywiście Konarski, on nakreślił szczegółowy projekt konstytucji a zjazd delegatów wszystkich kolegów (t. zw. kapituła) w Piotrkowie w roku 1753 projekt ten zbadał i zatwierdził; przeciwnicy zostali złamani, przywódca ich, Kamiński, pozbawiony urzędu. Konarski wybrał się z nową ustawą do Rzymu, uzyskał tam zgodę starszyny i zatwierdzenie papieża 15 lutego 1754 r., poczem dopomógłszy do wyboru na generała zakonu dawnego swego nauczyciela i zwolennika reform, Corsiniego, wrócił do kraju, aby teraz reformę wprowadzić w życie. Pięć lat potrzeba było nad tem dziełem pracować, ale Konarski wysiłków nie żałował, wiedząc, jak ogromna to praca zmieniać wiekowe przepisy i nawyki zakonne. Nowa konstytucja została w roku 1754/5 wydrukowana

i powagą Stolicy Apostolskiej zalecona do natychmiastowego wprowadzenia jej w życie. „Ustawy wizytacji apostolskiej“ — taki tytuł otrzymało w druku to dzieło, które jest dla nas głównym źródłem informacji o szkolnej reformie pijarów.

„Ustawy“, pochodzące niewątpliwie z pod pióra Konarskiego, nie wszędzie idą tak daleko jak urządzenia „Collegium Nobilium“; tu był Konarski skrepowany radą innych członków komisji i z pewnością niejeden przepis musiał wbrew swemu przekonaniu dopuścić. Przedewszystkiem program szkolny nie uległ tak zasadniczej reformie. Kolegium pijarskie zatrzymywało nadal dawną swą formę: klas siedm (parva, infima, gramatyka, syntaksa, humanitas, retoryka i filozofja), obejmujących ośm lat nauki (dwie najniższe bowiem klasy przechodzi się w jednym roku, dwie ostatnie zaś wymagają po dwa lata), i dawną podstawę: kierunek językowo-retoryczny, któremu z owych lat ośmiu, sześć całkowicie poświęcono. Ale starą budowę umiał Konarski odmłodzić i rozszerzyć, a przedewszystkiem ograniczyć wyłączność łaciny.

„W edukacji prywatnej czyli domowej — tak starają się „Ustawy“ hamować zbyt zapał swoich nauczycieli ku łacinie — ta rzeczywista okazuje się korzyść, że chłopcy ucząc się łaciny, równocześnie się uczą wielu innych rzeczy, a mianowicie języka francuskiego i niemieckiego, historii i geografji, arytmyki i geometrii, obok niezbędnych ćwiczeń fizycznych. I dlatego to wielu wyżej stawia wychowanie domowe nad szkołę publiczną. Bo za prawdę w publicznej cóż innego zwykło się przez 3 lub 4 lata uczyć jak tylko gramatyki, wciąż gramatyki i skąpych początków łaciny.“

Zapewne fanatyczne przywiązanie szlachty do łaciny było przyczyną, że „Ustawy“ nadal utrzymują jako cel jej nauki biegłe mówienie po łacinie i najwięcej jej poświęcają czasu. Łacina wciąż pozostaje językiem szkoły. Jednakże od samych początków nakazują spłatać ją w pewnej mierze z wprawą w używaniu języka ojczystego. Początki gramatyki, zwłaszcza odmiany, otrzymywało dziecko równocześnie w obydwóch językach, ustępy czytanki Komieńskiego tłumaczy się z łaciny na polskie i naodwrot, bajki i powiastki opowiada się w obydwóch językach, pewną część zadań pisemnych przeznacza się na ćwiczenia w języku polskim, ale o gramatyce polskiej niema mowy, co nas też i nie dziwi wobec braku naówczas odpowiednich opracowań gramatycznych języka polskiego, któreby się nadawały do nauki szkolnej.

Systematyczne przerabianie gramatyki łacińskiej odbywa się tylko w pewnych okresach roku, aby nie znudzić uczniów. Punkt ciężkości w nauce łaciny leży w lekturze, ma się czytać szybko, byle jednak nie niezrozumiałego nie zostawić bez wyjaśnienia. Przy zadaniach pisemnych ma nauczyciel dobierać tematy, obchodzące młodzież, n. p. listy do nauczyciela, aby na pamięć

zadawał nie tak trudne ustępy, prośba o rekreację, o palenie zimą w piecu, o wymierzenie sprawiedliwości za pokrzywdzenie współuczni i t. p. Klasy wyższe nie mają nauki łaciny jako osobnego przedmiotu, wiąże się tam ona ściśle z nauką retoryki, rośnie wprawa w przemawianiu po łacinie i powiększa się znajomość literatury rzymskiej.

Języka greckiego „Ustawy“ do szkół nie wprowadzały, jakkolwiek Konarski nakazywał przyszłym nauczycielom pijarskim uczyć się jej zagranicą; na razie wobec całkowitej nieznajomości greckiego w Polsce, nie miałby go kto nauczać; ale zdaje się myślano o wprowadzeniu go z czasem, bo w planie godzin dla klasy piątej przewidziano godzinę w dni rekreacji na „nieto nauki alfabetu i czytania po grecku“.

W każdym razie wielkim postępem było wprowadzenie do szkoły języka polskiego, chociaż tylko w roli pomocniczej. O czystość jego nakazują „Ustawy“ dbać narówni z starannością o łacinę, zwłaszcza odróżniać słowa dobre od gorszych i przyzwyczajać do posługiwania się narzeczem poprawnem; zabraniają makaronizmów („łaciny do języka ojczystego mieszać nie wolno, zwyczaj ten szkodliwie się rozplenił i zepsuł mowę polską“), cytaty z obcych pisarzy polecają przytaczać w przekładzie polskim, wreszcie układają listę dzieł polskich, nadających się do lektury, wśród nich Bielskiego, Kochanowskiego, Górnickiego, „Kazania“ Skargi i t. d.

Za przykładem Rollina, wprowadzają „Ustawy“ drugą nowość do polskiej szkoły: naukę historii, a że myśl Konarskiego drżała przedewszystkiem o sprawy narodowe, prześcigują Rollina, sięgając obok kościelnej i starożytnej, także do historii ojczystej. Jednakowoż naukę historii pojmowano sposobem filologicznym, przez czytanie i objaśnianie ustępów z podręczników, powtarzanie ich z pamięci i opracowywanie na ich podstawie ćwiczeń pisemnych. Wszystkie istniejące podręczniki uznawały „Ustawy“ za nieodpowiednie, wzywając do ułożenia lepszych tak co do treści jak języka i stylu. Pojawia się też, choć w szczupłym zakresie geografia, z braku map i atlasów na razie wykładana pamięciowo, choć tu niezbędność metody pogładowej rozumiano; ale treść wykładu bardzo niezadowolniająca: mechaniczny opis krajów i dziedzictw panujących rodzin.

Klasa piąta i szósta stanowią trzyletnią całość, poświęconą nauce retoryki, która jak dawniej stanowi koronę nauczania. Ale postęp widoczny w tem, że gdy dotąd traktowano retorykę mechanicznie, zawalając głowy młodzieży ogromem przepisów, w odcieraniu od wzorów i od potrzeb życia, „Ustawy“ czynią z niej naukę żywą, opartą na doskonałych wzorach a wypełnioną zdrową i użyteczną treścią, po której obiecywano sobie odrodzenie narodu. Że z retoryki chciał Konarski uczynić narzędzie politycznego wy

chowania młodzieży, widać to ze spisu 120 tematów, które podał dla układania mów, listów i różnych ćwiczeń pisemnych.

Oto znamiennejsze z nich: Prawa majestatu królewskiego należy w całości utrzymywać a nie umniejszać. — Choroba zrywania lub bezużytecznego rozwiązywania sejmów nadewszystko Rzeczypospolitej szkodliwa i zgubna. — Elekcję królów powinno się rozstrzygać większością głosów, jednomyślność w niej nigdy się nie przydarzyła ani niema się jej co spodziewać. — Fałszywa i przekłeta to zasada: Nierządem Polska stoi. — Szlachcie i senatorom surowo zabronić zaprzedawania się dworom cudzoziemskim za podarki i pensje. — Usuwać starostów za ucisk chłopów. — Prawo życia i śmierci nad chłopami przenieść do sądów publicznych. — Miastom królewskim święcie dochowywać praw i przywilejów. — Żydów zmusić do pracy rolniczej i osiedlić ich na roli. — Władzę hetmańską ograniczyć do 2 lub 3 lat a nie powierzać dożywotnio i t. d.

Przyznać trzeba, że starszyzna pijarów polskich, która tego rodzaju tematy oficjalnie do szkoły dopuściła, złożyła dowód ogromnej na swój czas śmiałości obywatelskiej!

Ostatnie dwa lata szkoły przeznaczają „Ustawy“ na filozofję, pozostawiając co do nazwy system staroświecki i łacinę jako język wykładowy, ale w treści wprowadzając znaczną nowość. Nauka ma się oprzeć na nowym kierunku, wszczętym przez Bakona i Descartes'a, wykład musi być niekrępowany, byle unikać mniemań zwróconych przeciw religji, najlepiej iść drogą pośrednią między zbyt niemiłą przywiązaniem do starych poglądów a pościgiem za nowością. W starym cyklu filozofji mieści się i fizyka. „Ustawy“ nie okazują zrozumienia dla jej ogólnie kształcącej treści, ale czynią ważny krok, nakazując oparcie jej na podstawach matematycznych, na studjum algebry i geometrii; o przyrządach i eksperymentach niema wzmianki. Pierwszy to raz w polskim szkolnictwie zakonnem bądźco bądź pomyślano o matematyce, nie było tam dotąd zrozumienia jej ważności; „Ustawy“ aż do założyciela zakonu, św. Józefa z Kalasanzji, muszą się powoływać, aby jego powagą — bardzo on cenił rachunki — oraz szczegółnemi stypendjami skłaniać pijarów do oddawania się studjom matematycznym.

Naukę religji przenoszą „Ustawy“ do kościoła, miejsca wszystkich praktyk religijnych; tam prefekt każdej niedzieli ma przez godzinę wykladać katechizm a dla starszych dogmaty w oparciu o Katechizm trydencki, biblja została włączona do nauki historii. Więcej nacisku położyły „Ustawy“ na t. zw. nauki duchowne, to jest odczytywanie i objaśnienie ustępów z dzieł budującej treści. Już w roku 1720 postanowili pijarzy, jak to Rollin w szkołach paryskich wprowadził, codziennie w każdej klasie na zakończenie nauki odbywać półgodzinną lekturę pobożną; Konarski, któremu

więcej zależało na cnotliwości niż na pobożności, zamieścił w programie wiele dzieł poważnych, mogących oddziaływać na moralność, znalazły się tam i „Kazania“ Skargi i Starowolskiego „Reforma-cja obyczajów polskich“. Naukę religji i moralności uzupełniać miały kazania. Konarski, wielbiący jasną wymowę Francuzów, zamieścił w „Ustawach“ cały traktat o zadaniach szkolnego kaznodziei, żądając, aby kazania dla młodzieży były jak najstarszami opracowane, o treści praktyczno-moralnej, wolne od spekulacyj teologicznych, które może wyrobią subtelność umysłu ale na wolę wpływu nie mają. Był on przeciwny oszołomianiu wyobraźni młodzieży, toteż zakazywał zapelniać kazania straszhwymi wizjami, jak również przy nauce religji zabraniał straszenia młodzieży widziadłami, z których, dojrzawszy, będzie sztydziła.

Oto obraz pijarskiej reformy programu szkoły średniej. Jest ona połowiczna. W drodze jej stanęło ogólne zacofanie kulturalne narodu, niektóre nalogi nauczycieli pijarskich a w pewnej mierze i połowiczność samego Konarskiego, który jak wiemy zanadto kochał retorykę, cenil łacinę, nie ganił nawet klejenia łacińskich wierszy, za mało pogłębił nauki matematyczno-fizyczne. Mimo to, w porównaniu z przeszłością, postęp ogromny: łacina ograniczona, retoryka oczyszczona i dla dobra narodu wyzyskana, język polski uwzględniony, wprowadzona historia i geografia, nawet algebra, geometria i fizyka. Że wykład większości przedmiotów odbywał się po łacinie, trudno o to winić pijarów: język polski jeszcze nie posiadał terminologii ścisłej, potrzebnej w matematyce czy filozofji, z braku polskich podręczników nawet polski wykład geografji i historii bardzo był utrudniony. Metoda pogładowa również z braku środków, częściowo zaledwie mogła być uwzględniona.

Uporządkowanie wewnętrznego życia szkoły.

Konarski rozumiał szkodliwość wszechwładzy pamięciowej metody, chciał zerwać z systemem ciągłego dyktowania i ciągłego pisania, ale stawał prawie bezradny wobec braku podręczników w szkole, wobec niechęci rodziców do kupowania synom książek.

Z jakimże wzruszeniem czytamy słowa jego, pełne zgryzoty, ale zarazem tętnące energją i nadzieją: „Trudna to rzecz, jak wielu sądzi, zaprowadzić w szkołach ten nieznany a nader pożyteczny zwyczaj, aby rodzice swym dzieciom książki kupowali, ale nie trzeba rozpaczac: jeśli będą te książki podstatkiem a niedrogie, powoli da się to osiągnąć, aby większość przynajmniej rodziców, jeśli nie wszyscy, nie żalowała tego tak skromnego a tak pożytecznego dla kochanych ich dzieci wydatku, byle tylko rektorowie, prefekci i nauczyciele wszelkimi sposobami naciskali, aby rodzice uznali istotną konieczność zaopatrywania dzieci w książki. Używać pry-

watnie perswazyj, poważniejsi z naszych niech w tej sprawie drukiem wydają publiczne rozprawy, powtarzać to raz i drugi, rozszerzać po kraju, aż jakiś skutek osiągnie się w opinji, a wykluczone, iżby wtedy wielu nie pojęło i olbrzymiej korzyści i doniosłej konieczności tej sprawy. A zresztą do nas należy i zawsze należeć będzie, wszelkim możliwym sposobem pobudzać pobożność i nauki, skutki zaś i owoce naszych wysiłków zostawmy Najwyższej Istocie!"

Jakże świetnie malują powyższe słowa nieznużonego propagandystę, jakim był Konarski! Wytrwałość niczem nie zrażająca się, przechodząca wprost w upór, gdy chodzi o spełnienie obowiązku publicznego, cechują tego działacza, jedyne, który u nas w czasach saskich naprawdę miał charakter. Niestety, więcej takich Konarskich nie mieliśmy.

Przepisy swoje dla szkół średnich kończyły „Ustawy“ następująco: „Do nauczania i uczenia się te trzy środki pomocnicze są nieodzowne: po pierwsze książki, po drugie książki, po trzecie książki, bez nich nie nie pomogą nasze wysiłki“ i przykazywały prowincjałom bezustanku książki do bibliotek szkolnych kupować, sprowadzać je z zagranicy a w drukarni pijarskiej jak najwięcej drukować podręczników. Dzięki energii Konarskiego już w czasie druku „Ustaw“ wyszły niektóre podręczniki a nad szeregiem innych pracowali jego wychowankowie, jedne samodzielnie układając, drugie tłumacząc z francuskiego.

Z równą praktycznością ujmują „Ustawy“ w karby mechanizm życia szkolnego w każdym drobiazgu, a przyznać trzeba, że na tym zmyśle do drobiazgów, tak nieodzownym w organizacji szkolnictwa, Konarskiemu nie zbywało. Podnieść należy niesłychanie ścisłe uregulowanie ilości rekreacyj i dni wolnych od nauki, nawet samemu prowincjałowi zabroniły „Ustawy“ w czemkolwiek je rozszerzać. Gorliwość czasów saskich w świętowaniu, nawał uroczystości zakonnych a przytem zwyczaj kaptowania sobie młodzieży przez częste rekreacje, ograniczyły trwanie roku szkolnego do znikomych rozmiarów. Konarski usunawszy wszelkie nadużycia, i tak doszedł do przykrego stwierdzenia, że rok szkolny zbyt skąpy: „Kiedy ponad 200 dni mamy w roku, w których się nauka nie odbywa, a zaledwie 140 dni na nią pozostaje, niechże już z tej reszty bezwarunkowo ani jednego się nie urywa“. Dalej posunięte skrepowanie próżniactwa mogłoby było wywołać rozruchy młodzieży a tego raka, toczącego ówczesną szkołę, nietylko w Polsce, nie chciał Konarski drażnić.

Rozwydrzenie młodzieży, którem zwłaszcza jezuickie szkoły zawiniły, usiłowały „Ustawy“ różnemi środkami pohamować: „Fałszywe jestto wogóle a właściwe tylko ludziom lekkomyślnym, nie mężom poważnym i rozumnym, takie pojęcie honoru szkoły, które polega na tem, aby studenci stawali się postrachem dla wszyst-

kiego, co poza szkołą, aby się zaraz przeciw komukolwiek zstawiali i bronili i t. d.“ W ostry sposób zakazuje Konarski pobłażania a cóż dopiero podniecania burd szkolnych i nakazuje, aby każdemu pokrzywdzonemu przez studenta, choćby to był pogardzany żyd, natychmiast sprawiedliwość wymierzano.

Co do rozwieleniowanej przez szkołę jezuicką dewocyjności, „Ustawy“ pragnęłyby umiarkowania: „Uroczyste procesje, tam gdzie się odbywają, odbywać się mają z największą skromnością i nabożeństwem, ale bez wszelkich nedorzeczných wystawności, bez wymysłów, moździerzy, strzałów, ceremonij, mają być pobożne i proste, a nigdy już nowych zaprowadzać nie wolno. Jeśli procesje biczowników w szkołach wygasną, nie na tem religja nie straci... Zaprowadzone po różnych miejscach pobożne zwyczaje mają być święcie przez prefektów utrzymywane, ale oprócz bardzo zakorzenionych, innych pod żadnym warunkiem zaprowadzać nie wolno, gdyż one zabierają czas nauki szkolnej“.

Przywiązywanie wagi przez Konarskiego do kultury towarzyskiej i oglądy znalazło odzew i w „Ustawach“. Nakładają one na nauczycieli obowiązek uczenia młodzieży grzecznego obejścia, przystojności w gestach, postawie i wyrażeniach: „Mają chłopców uczyć sposobów okazywania szacunku, oduezać zgięcia kolan i ciągłego kłaniania się przy odpowiedzi, napominać ich o przyzwoite czyszczenie ust i nosa, usilnie odzwyczajając od gwałtownego pędzenia, rzucania rękoma, prostackich gestów. W każdej klasie po sto-kroć mają im wbijać w głowę, że nie bardziej nie przyczynia się do przystojnej postawy jak od najwcześniejszego wieku prosto nosić głowę, szyję i ramiona, nie krzywić grzbietu, nie zginać głowy, nie skręcać nóg do środka stojąc czy chodząc, ale stawiać je na zewnątrz... Jak najczęściej także niech wzywają młodzież do przyzwoitości i czystości ubioru, twarzy, rąk, paznokci i włosów“.

Szkolnictwo polskie czasów saskich przedstawiało widok zapuszczenia i niechlujstwa. Skłonności ascetyczne przytłumiły dawne starania szkół zakonnych o wychowanie młodzieży w formach zewnętrznej cywilizacji, ciągle zaś awantury studenckie wyrobiły w młodzieży prostactwo i brutalność. „Ustawy“, by temu zaradzić, posuwają się tak daleko, że każą w retoryce czytać z uczniami „Galateusza“, włoski kodeks etykiety, ogłoszony przez pijarów w polskim przekładzie.

Również dowód wysokiego poziomu kulturalnego złożyły „Ustawy“, rozprawiając o zasadach postępowania z młodzieżą, gdy ta przez niedbalstwo lub krnąbrność nie korzysta z pouczeń. I wtedy ma nauczyciel zachować uprzejmość i łagodność, nie irytować się ani krzyżeć, nie miotać obelżywych słów, „skutkiem tych bowiem młodociane umysły bardziej jeszcze się zasklepiają, zathumiają i tępieją, tak, że prawie tracą przytomność“. Nagany czynić należy

aż po ochłonięciu z irytacji, ostrożnie i z umiarkowaniem. „Nauczyciel ludzki, kulturalny, rozsądny i sam dobrze wychowany, powstrzyma się od nieprzyzwoitych i brzydkich przezwisk jak ośle, bydlę i t. p.... jestto objaw barbarzyństwa“.

Do najbardziej zasłużonych kart w pedagogice polskiej należy ustęp „Ustaw“, podyktowany obrzydzeniem do bicia młodzieży:

„Gdyby się to stać mogło, aby z naszych szkół kara cielesna całkowicie została usunięta, byłoby to bardzo pożądane. Przynajmniej tak powinniśmy postępować i na to uważać, aby szkoły nie zasługiwały na nazwę katowni i jatek chłopięcych, a nauczyciele — rzeźników i rozbójników. Trzymać się więc należy tej znakomitej i rozważnej rady, którą wychowawcom mądrzy mężowie przepisują, i zawsze przestrzegać tej zasady, zgodnej z rozsądkiem, aby chłopców nie karać biciem za żadne zaniedbania zajęć szkolnych, zadań domowych i t. d., ani za napady gniewu, ani za lekkie uchybienia religji w kościele, ani za mniej grzeczną odpowiedź, ani za niedopełnienie obowiązków i przekroczenie, lecz tylko za sam upór, zuchwałość i krnąbrność... Gdzie jednak naprawdę brak tej przyczyny, ma się powstrzymać od bicia, ale najpierw użyć namowy, argumentów, czujności, napomnień, karcenia i wszelkich sposobów, aby się młodzież poprawiła z niedbalstwa w naukach czy to z kłamstwa czy jakiegoś błędu w obyczajach. Dopiero gdyby tego upór czywie odmawiała, wtedy dopiero odkryłaby się zaciętość w złem, którą można spróbować leczyć tym ostatecznym środkiem“.

Gdyby do tej kary dojść miało, nikt nie ma prawa jej wyznaczać jak tylko sam prefekt (t. j. dyrektor), nigdy nauczyciel, a dalej: bezwzględnie nie wolno bić po gołem ciele, dopuszczalnych jest tylko kilka uderzeń, nigdy ponad siedm; zarazem zabrania się bicia „w łapę“, w twarz, za włosy, uszy, kijem po plecach, lub wykonywania kary przez drugich chłopców. „Tyranów tych — nakazują „Ustawy“ — i raczej katów niż nauczycieli, którzyby kar nadużywali lub nowe wymyślali, mają przełożeni w sposób najostrzejszy ukarać“. Potępiono „przykrą i nieznośną dokuczliwość pedagogów zawsze krzyczących i łajających, ciągle szykany i rozdrażnianie młodzieży“, a zalecono „szlachetny sposób postępowania“. — Nawet nagany i kary winny być łagodzone uprzejmością i ludzkością, nauczyciel powinien jasnymi argumentami przekonać ucznia, że zasłużył na nagane, tak, aby sam musiał uznać, iż nauczyciel kieruje się sprawiedliwością i miłością ojcowską.

Jak bardzo przejął się autor „Ustaw“ łagodnym duchem Locke'a i Rollina w postępowaniu z młodzieżą, tych „mądrych mężów“, na których się w sprawie bicia powoływał, świadczy następujące subtelne spostrzeżenie: „Radzi nam nauczycielom rozsądek, umiarkowanie, pobożność, kulturalność, miłość bliźniego, wreszcie i samo uczucie ludzkości, jeżeli jesteś dobrze i kulturalnie wychow-

wani i dalecy od nieludzkiego i prostackiego barbarzyństwa, że nikomu nie wolno pozwalać sobie za wiele wobec wieku słabego i podległego krzywdom i że lekarstwa tego (t. j. kar) inaczej nie wolno używać, tylko jak lekarze używają trucizny i rozpalonego żelaza“.

Z tradycyjnych środków pedagogicznych utrzymują „Ustawy“ emulację młodzieży, ale tylko ogłędnie; pochwalając współzawodnictwo o pierwsze miejsce, zapisywanie zasług lub błędów, ograniczają nadawanie słabszym oznak, któreby ich piętnowały, i zabraniają środków, szkołę ośmieszających, jak n. p. procesje z niedbalymi uczniami.

Jedno tylko urządzenie razi nas w „Ustawach“ na tle tylu humanitarnych i wysnutych z psychologii młodzieńczej wskazówek: oto zatrzymują one praktykę szkół zakonnych, rozwijającą donosicielstwo wśród młodzieży, jak n.p. utrzymywanie tajnych szpiegów, donoszących prefektowi, co się po mieszkaniach studenckich dzieje, ustanowienie „cenzorów“ dla śledzenia, jak się podczas nabożeństwa zachowują uczniowie w ławkach (podczas wystawienia Najśw. Sakramentu czujność cenzorów „o wiele bardziej ma się natężyć“). Niepodobna uwierzyć, aby takie zlecenia pochodziły od Konarskiego, który w przepisach dla „Collegium Nobilium“ wprost rozvodzi się nad wykorzenieniem z młodzieży skłonności do „skarżenia na kolegów“, tu chyba znajdujemy ślady innych współpracowników pijarskiej komisji.

Wychowanie nauczycieli.

„Ustawy“ pijarskie mają tę niezwykłą zaletę, że obejmują kompletny kodeks pedagogiki szkolnej. Nie ograniczając się wyłożeniem, jakie są obowiązki ucznia i sposoby wychowywania go, zajmują się równie starannie nauczycielem.

„Ustawy“ wiele troski poświęcają sprawie kształcenia nauczycieli pijarskich. Już w nowicjacie zakonnym (dwa lata) ma się z kandydatami przejść studja gramatyczne, poetykę i retorykę, arytmetykę, kaligrafię i rozpocząć naukę języka niemieckiego. Składając śluby zakonne, musi więc młody pijar mieć przynajmniej tę wiedzę, jaką wynosi młodzież z kolegium po ukończeniu retoryki. Potem przychodzi okres 3-letni studjów specjalnych, właściwe seminarjum nauczycielskie, w którym rok pierwszy (w Rzeszowie) przeznaczony na kurs humanistyczny, dwa następne (pierwszy w Międzyrzeczu, drugi w Chełmie lub Warężu) na kursa filozoficzne. Studja humanistyczne obejmują najpierw lekturę autorów klasycznych i pisarzy polskich, potem historję i geografję; studja filozoficzne na pierwszym roku logikę, metafizykę i etykę, oraz arytmetykę, algebrę i geometrię, na drugim fizykę, lekturę dzieł politycznych

i prawo polskie. Obok tych nauk przez całe 3 lata ma się pija kształcić w językach obcych, przedewszystkiem w francuskim — Konarski oświadczył, że „znajomość języka francuskiego jest niezbędną, jak ongiś dla Rzymian znajomość greckiego, do rozumienia znakomitych książek w tym języku“, — następnie w niemieckim i greckim, ponieważ „najświatlejsze narody nieznających greckiego nie zaliczają do uczonych“.

Wadą powyższego układu był brak specjalizacji: każdy kandydat musiał objąć całość studjów, skutkiem czego niejedna gałąź, zwłaszcza historia, geografia i matematyka, musiała ograniczyć się do wcale skromnych skrótów. Ale sumienne wykształcenie językowe miało ułatwić później nauczycielowi uzupełnianie studjów fachowych przez lekturę.

Wybitną nowością w programie pijarskiego seminarjum był nacisk na pedagogiczne wykształcenie nauczycieli. „Sposób wykształcenia naszych młodych kleryków w samej sztuce nauczania wymaga znacznego wysiłku“ — twierdziły „Ustawy“ i w tym celu nakazywały: „Najpierw niech profesor starannie im odczyta i od początku do końca objaśni niniejsze dzieło wielkiej użyteczności, umyślnie w tym celu opracowane i ujęte w kształt „Ustaw wizytacji apostolskiej“... Ile potem zostanie czasu (— a na tę lekturę czasu nie żałowano: na samym kursie humanistycznym przeznaczono na nią 2 godziny codziennie do Wielkiejnocy a odtąd jeszcze jedną popołudniu dołożono —), objaśni im znakomite księgi Rollina „O metodzie nauczania“ wszystkich klas od najniższych, lub książkę (dziś nieznaną) p. t. „Ars educandi nobilem juventutem“ lub książkę Locke'a, lub Juvenciusa „O sposobie nauczania i uczenia się“. Z tych autorów nauczą się, jak stać się dobrym nauczycielem każdej klasy, i nabiorą wiadomości o wszelkich książkach, do tego potrzebnych“. Ubolewał tylko Konarski, że Rollin i Locke nie są dostępni, dopóki kandydaci nie poduczą się choć trochę francuskiego. Lektura przepisów szkolnych swego zakonu była uprawiana od początku u jezuitów, ale Konarski nie zadowolił się studjowaniem „Ustaw“, wielokroć zresztą od jezuickich obszerniejszych, bardziej kształcących i przystosowanych do potrzeb społecznych, zalecił pogłębianie pedagogów świeckich, nawet tak radykalnego Locke'a. Rozumiał widocznie potrzebę teoretycznego kształcenia nauczycieli w pedagogice, otwierania im tych horyzontów, których żadna powszedniość szkolna dać nie może.

Samodzielnym pomysłem Konarskiego, świadczącym, jak cenił dydaktyczne przygotowanie nauczyciela, jest nakaz zaznajamiania przyszłych nauczycieli z podręcznikami, z którymi spotykać się będą w praktyce szkolnej. „Ustawy“ wyliczają długą ich listę, podkreślając, iż nie chodzi o to, aby kandydat wszystkie te książki studjował, ale aby je obejrzał i poznał, aby przeskoczyć od naukowych stu-

djów w seminarjum do skromnych czytanek w szkole nie był zbyt radykalny.

Dotąd niewiele wymagało się w Polsce od nauczyciela. Miał umieć tyle, ile miał uczniom powiedzieć, a więc gramatykę, poetykę, retorykę i nieco filozofji. Wszystkich tych mądrości można się było bez trudu nauczyć w kraju. Konarski, który tak wiele zawdzięczał pobyтови zagranicą, położył za zasadę, iż każdy zdolniejszy nauczyciel ma być wysyłany na studia zagraniczne. Celem wyjazdu było uzupełnienie studjów krajowych, rozwinięcie gustu, nabranie doświadczenia i wykształcenie się w tych naukach, które się w ojczyźnie nie cieszyły rozkwitem, zwłaszcza matematyki i greki. Konarski utworzył osobny fundusz stypendyjny, nastęrczał swych wychowanków jako guwernerów paniczom na wojaż, aby mogli poznać świat i postępy wiedzy. Każdego przytem z wysłanników zobowiązywał, by starał się jak najwięcej zobaczyć i opisać obcych zakładów naukowych i sposobów uczenia.

Nie poskapiły także „Ustawy“ wskazówek co do wypełniania zawodu nauczycielskiego. Najpierw zwróciły uwagę na zachowanie się w szkole, na formę zewnętrzną nauczyciela, polecając obycie towarzyskie, schludność w ubiorze i należytą prezencję zewnętrzną.

„Niech wiedzą nauczyciele — czytamy w „Ustawach“, — że nie ma wstrętniejszego, nie bardziej przeciwnego postępowi uczniów, jak ociężałość nauczyciela, znużenie, niedbale ułożenie ciała, nalóg ciągłego siedzenia, powolność ledwo żywego głosu, ziewanie, coś wiecznie wymuszonego, jakoby ustawicznie brzydził się i nienawidził swego obowiązku. A tam właśnie trzeba używać całego wysiłku członków, piersi i głosu, całego nateżenia sił, całego zapалу umysłu i ciągłego ile można ruchu ciała, aby dobry nauczyciel tak zawsze zmęczony wychodził z klasy jak zapaśnik z areny a rolnik z pola. W tym to właśnie wysiłonym, szybkim, zwinnym, żywym i energicznym sposobie działania, mówienia i nauczania leży punkt ciężkości“.

Czyż podobna dobitniej wyrazić potrzebę wysiłku nauczycielskiego niż to wyraził nasz mnich-pedagog? Ale nie na tem koniec pracy. Nauczyciel nie tylko ma znać doskonale to, czego uczy, ale zawsze winien umieć więcej ponadto, co potrzebne do lekcji. Zawsze więc musi dokładnie przygotować się i rzecz przemyśleć, nie ufając swym zdolnościom ani doświadczeniu, a zwłaszcza należyście przygotowywać się do ćwiczeń pisemnych. Koniecznym do tego warunkiem jest nie ustawać nigdy w prywatnem dokształcaniu się, w lekturze, a przede wszystkim dla potrzeb kształcenia obywatelskiego, wciąż zgłębiać książki moralne i polityczne, bo „nikt tego dać nie może, czego sam nie posiada“.

A oto jak znakomitą dla początkujących nauczycieli radę podają „Ustawy“, opartą na subtelnem wnikięciu w psychologię

zawodu: Niewyrobieni nauczyciele, w obawie aby ich młodzież nie lekceważyła, przesadzają w surowości, wciąż krytykujący i krzyżujący, zrzedni i natarczywi, nie widzą, że przez to właśnie zrażają do siebie umysły młodzieży. Takiego postępowania — zowią je Francuzi pedantyzmem, dodaje Konarski — trzeba się wystrzegać jak trucizny w wychowaniu. Jeżeli bowiem nauczyciel zarobił sobie na pogardę lub nienawiść wychowanków, cokolwiek powie lub uczyni, wszystko stracone. „Ten błąd ciągłego krzyczenia, skarżenia się, dokuczania, często jest wrodzony niejednemu usposobieniu, często także rodzi się z braku rozsądku lub doświadczenia u tych, którzy szukają jesieni na wiosnę, to jest dojrzałości i doskonałości w dzieciach. Ale w takim razie i naturę trzeba poprawić, a doświadczenie doprowadzić powoli winno do wyrozumiałości dla młodzieży“.

Dobłą tradycję zakonną dbania o powagę nauczyciela wobec młodzieży podkreślają „Ustawy“ bardzo silnie. Ukazując szkodliwość pedagogiczną wszelakich niezgód między nauczycielami, przykazują: „zgode i miłość braterską niechaj wszyscy między sobą najusilniej pielęgnują i wszelkimi sposobami zapobiegają, by nawet cień ich niesnasek do uczniów nie dotarł; niech wiedzą, że nie masz nic szkodliwszego nad to, gdyby młodzież dostrzegła jakiegokolwiek między nimi zatargi“.

Przełożonego szkoły winni nauczyciele darzyć wszelkiem poważaniem i honorami, unikać najłżejszych z nim sporów a w konieczności przedkładać je wspólnemu zwierzchnikowi. Przełożony zaś nawzajem powinien wobec uczniów najmłodszemu nawet nauczycielowi wszelkie okazywać honory i traktować go jako równego sobie, tudzież nigdy w obecności uczniów nie udzielać nauczycielom napomnień ani nagan, choćby najsluszniejszych. „Największą bowiem głupotą, hańbą i zgorszeniem jest uchybianie sobie wzajemnie nauczycieli i kierownika, tak zwłaszcza, żeby młodzież bystrego węchu mogła to wyczuć“.

Zwycięstwo Konarskiego.

„Ustawy“ pijarskie dotyczyły tylko kolegów, odpowiadających dzisiejszemu typowi szkoły średniej, taksamo jak wszystkie wysiłki Konarskiego miały tylko ograniczony zakres działania, jego praca reformatorska nie sięgała ani szkolnictwa wyższego, ani początkowego. Pragnąc od poprawy szkoły zacząć dzieło politycznego odrodzenia narodu, musiał zająć się tą szkołą, która kształciła szlachtę. Taksamo nie należy tracić z oka tej okoliczności, że „Ustawy“ pijarskie nie są dziełem prawodawstwa państwowego, ale tylko jednego z prywatnych zgromadzeń nauczycielskich i to układane w czasie, kiedy nikt w Polsce nie myślał o oddaniu wychowania w ręce państwa. Tembardziej musimy podziwiać szerokość obywatelskich horyzontów Konarskiego, który usiłował wpajać w szlachtę

uczucie sprawiedliwości dla poddanych i zrozumienie społecznej roli szlachty i mieszczan z jednej strony, z drugiej — wolny był w swej pracy szkolnej od ślepej partyjności, opanowującej podówczas najcięższe umysły a tak zwłaszcza jaskrawo znamionującej jezuitów. [Zamiast wszczepiać w młodzież przekonanie, że zreformowane przezeń szkolnictwo pijarskie jest najlepsze, on wprost przeciwnie, nie tylko na każdym kroku przykazuje urządzeniom swoje w miarę postępu wiedzy i środków nauczania udoskonalać, lecz nawet podsuwa myśl, iż wychowanie winien w swe ręce ująć rząd państwa. Oto ostatnie słowa „Ustaw“: „Z czasem uczeni naszej prowincji a może i uczeni mężowie z całej Rzeczypospolitej wynajdą inny sposób uczenia, o wiele lepszy i użyteczniejszy, i ten zostanie przez właściwą władzę zarządzony — tymczasem zanim doskonalszy się obmyśli, niech nasi obecnych „Ustaw“ trzymają się wszędzie jednolicie“.

Istotnie, lata następujące po ogłoszeniu „Ustaw“, to okres rozkwitu szkół pijarskich, które starają się w miarę środków przyswajać sobie coraz to świeższe zdobycze zachodnich doświadczeń edukacyjnych. — Konarski sam już osobiście na polu pedagogicznem nie działa, bardziej oddany bezpośredniej pracy politycznej (ogłasza dzieło „O skutecznym rad sposobie“) lub moralistycznej (rozprawa „O religii pocziwych ludzi“ przeciwko odbieraniu moralności podstawy religijnej), ale szkołą wciąż się interesuje, opracowuje jeszcze podręcznik „Sztuki dobrego myślenia“ i patronuje młodszemu pokoleniu pijarów, które zyskuje w kraju opinię najbardziej światłego i patriotycznego zakonu. Widział, jak najoporniejsi zmuszeni zostali do przyjmowania zasad jego reformy: konserwatywni pijarzy litewscy po dziesięcioletnim oporze zastosowali nowe przepisy szkolne, dosłownie z „Ustaw“ skopjowane, jak częściowo nawet jezuita w jego duchu poprawili program nauki w kolegiach. Z ulepszonych szkół pijarskich wychodziła w świat młodzież, wychowana w nowych pojęciach, mniej wprawdzie biegła w łacinie, ale za to świadoma swoich obowiązków obywatelskich (największą chlubą zreformowanej szkoły pijarskiej miał być Tadeusz Kościuszko, wychowanek kolegium w Lubieszowie). Otoczony ogólnym szacunkiem, wyszczególniany przez króla Stanisława Augusta, uczczony przezeń medalem z trafnym napisem „Sapere auso“ (temu, co odważył się być mądrym!), doczekał się Konarski w swej celi zakonnej sędziwej starości. Zmarł 3 sierpnia 1773 r. a w dwa miesiące po jego zgonie stało się to, co przepowiedział przed laty 20 w dopiero co przytoczonym zakończeniu „Ustaw“: powstał urząd państwowy, dla kierowania wychowaniem pod nazwą Komisji Edukacji Narodowej, zreformowani zaś przezeń pijarzy mieli stać się godliwą i pożyteczną pracą tejże Komisji podpora.

Wskazówki bibliograficzne.

1. Pisma Konarskiego odnoszące się do akcji reformatorskiej na polu szkolnictwa:

1. De emendandis eloquentiae vitiis. Warszawa 1741.
2. Grammatica ad usum juventutis scholarum Piarum. Warszawa 1741; szereg przedruków nieco rozszerzonych w następnych latach.
3. Oratio ad procures Regni Poloniae, dum exstruendae Convictus magni fabricae primus lapis poneretur. Warszawa 1743.
4. Kollegium prywatnego na wzór najsławniejszego owego Nazareńskiego w Rzymie... tak wewnętrzna jak zewnętrzna postać (po francusku y po polsku). Warszawa 1744 z 4 tablicami na miedzi.
5. Informacya względem oddania Ich Mości Panów Młodych... zacnego urodzenia do Koll. Nobilium warszawskiego Sch. Piarum. Warszawa 1744.
6. De viro honesto et bono cive ab ineunte aetate formando Oratio... Warszawa 1754, obszerny ustęp przełożył na język polski Fr. Bizoń w swej „Historji wychowania”. Lwów 1913 str. 176—185.
7. Ordinationes visitationis Apostolicae... pro Provincia Polona... Scholarum Piarum. Warszawa 1754—5; niektóre ustępy przełożył Bizoń w Sprawozdaniu gimn. Strzałkowskiej. Lwów 1911. Przekład całości ukaże się niedługo staraniem Komisji do badania dziejów wychowania w Polsce, pióra Wandy Germain z objaśnieniami J. Czubka.
8. Tragedja Epaminondy (pisana około roku 1756), wydana przez Fr. Nowakowskiego w Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, Kraków 1880.
9. Rozmowa, na czym dobro i szczęście Rzeczypospolitey zaległo, w warszawskim Kollegium Nobilium Schol. Piarum miana R. P. 1757. Warszawa 1757. Drugie wydanie p. t. „Rozmowa o uszczęśliwieniu własney Ojczyzny przez uczących się retoryki Kawalerów in Collegio Nobilium Schol. Piarum miana” w „Rozmowach w ciekawych y potrzebnych materjach”. Warszawa 1760. Krytyczne wydanie ukaże się niebawem staraniem Komisji do badania dziejów wychowania w Polsce.
10. Mowa o konwiłtach, na skrypt pod tytułem: Skarga ubogiej szlachty, odpowiadająca, z potrzebnemi gwoli odukcji w Polszcze szlacheckiej młodzi reflexyami. Warszawa 1760.
11. De arte bene cogitandi ad artem dicenđi bene necessaria. Warszawa 1767.
12. O religii pociągłych ludzi. Warszawa 1769; przedruk w Krakowie 1888.
13. De religione honestorum hominum. Warszawa 1771.

II. Literatura o Konarskim.

Nie posiadamy dotąd, niestety, monografji, któraby przedstawiła całokształt życia i prac wielkiego reformatora. Przez długie lata zbierał do niej materiały Stanisław Krzemiński, lecz odumarl, zostawiwszy zaledwie bardzo zwiezły zarys biograficzny Konarskiego w Wielkiej Encyklopedji Powszechnej Ilustrowanej, Warszawa 1904, tom 37 str. 500—514 (z reprodukcją społecznego portretu i medalu Sapere auso). Mimo pewnych błędów jest to jedyna biografja Konarskiego, którą można się posługiwać. Spuściznę zgromadzoną przez Krzemińskiego, objął prof. Wład. Konopczyński, który niewątpliwie dokona pracy zamierzonej przez swego poprzednika.

Zasługi Konarskiego jako pisarza politycznego, przedstawił i ocenił Wł. Konopczyński w wstępie do swego wydania „Wyboru pism politycznych“ Konarskiego w Bibliotece Narodowej Nr 35. Kraków 1921.

Z opracowań wyjaśniających pod jakimkolwiek względem działalność reformatorską Konarskiego na polu szkolnictwa, przytoczyć należy:

K. Wojciechowski, Młodość Konarskiego, Lwów 1895.

Fl. Łagowski, K. jako reformator szkół publicznych, Warszawa 1884.

Fl. Łagowski, Collegium Nobilium St. Konarskiego, Warszawa 1888.

Ign. Chrzanowski, Wielka reforma szkolna Konarskiego, Warszawa 1908.

Fr. Bizon, Konarskiego Ustawy szkolne, Lwów 1911.

M. Jarić, Z dziejów wymowy w. XVII i XVIII. Pamiętnik liter. Lwów 1910 i cđb. (rozbiór i ocena dzieła „De emendandis eloquentiae vitiis“).

St. Tyniec, Nauka moralna w szkołach Komisji Edukacji Narodowej, Kraków 1922 (str. 25—49 poświęcone Konarskiego poglądom i przepisom, dotyczącym wychowania moralnego).

St. Kot, Sejmiki szkolne w Polsce w XVIII wieku w Sprawozd. z pos. Ak. Um. Kraków 1921 (autorstwo Rozmowy z roku 1757).

J. Tretiak, Konarski jako poeta i filozof w Księdze pamiątkowej ku czci B. Grzechowicza, Lwów 1916.

T. Sinko, Polski Anti-Lukrecjusz, Kraków 1911 (ocena Konarskiego „O religii pocięwych ludzi“).

Uwaga. Niniejszy odczyt o Reformie szkolnej Konarskiego jest w przeważnej części powtórzeniem rozdziału o Konarskim z mej „Historji wychowania“, która się ukaże niebawem nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa.

St. K.

XXVIII

**Wydawnictwa
do 1945 r.**

Biblioteka Gł. AP w Siedlcach
nr inw.: BR - 11543



br.11543